Nr. 344. We Lwowie Sobota dnia 10. Grudnia 1892. **Rok XXV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się po cenie 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

W kwestji monetarnej.

Lwów 9. grudnia.

Nie potrzeba było wcale być zbyt wielkim pesymistą, aby przewidzieć, że konferencja monetarna, na którą Stany Zjednoczone zaprosiły Europę, spełznie na niczem, że nie załatwi bynajmniej sporu między monometalistami, a bimetalistami. Interesa zwolenników waluty pojedyńczej i waluty podwójnej nadto są sprzeczne, by było rzeczą łatwą znaleźć środek dla porozumienia się. Co teorja mówi w tej kwestji, jakie ona zajmuje stanowisko, to jest istotnie na razie rzeczą obojętną i podrzędną. Rozstrzygają interesa. Jeżeli ktoś wynajdzie środek, który doprowadzi do kompromisu między temi interesami, kwestja będzie mogła być, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na czas jakiś załatwioną, jeżeli nie, to walka trwać będzie dalej. Na to się też teraz zanosi.

Na konferencji monetarnej w Brukseli nie pojawił się dotychczas wniosek, któryby był w stanie pozyskać sobie aprobatę wszystkich interesowanych czynników. Z pewnej strony liczono na to, że Stany Zjednoczone zapraszając na konferencję, obmyśliły coś nowego i oryginalnego, tymczasem wystąpiły one z propozycją starą, nieraz już odrzuconą przez państwa europejskie, propozycją rozumie się na wskróś egoistyczną. Projekt amerykański jest następujący:

Wszystkie państwa tworzą monetarny związek na podstawach następujących: 1. Zaprowadza się nieograniczone bicie monet złotych i srebrnych z pełną i legalną wartością. 2. Ustanawia się stały stosunek wartości między jednym metalem a drugim. 3. Koszta wybijania tych monet z dostarczonego metalu na rachunek prywatny, będą we wszystkich państwach jednakowe.

Owoż na żaden z tych podstawowych i zasadniczych punktów programu monetarnego Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej państwa kontynalne Europy zgodzić się nie mogą. Powodów nie trudno się domyśleć. Rzeczone państwa europejskie szlachetnych kruszców prawie że nie posiadają i muszą je nabywać. Kupują też złoto w Anglji, srebro w Ameryce. Złota wydobywa się teraz mało, państwa więc stałego lądu Europy, nabywając w Anglji sztaby złote, nie potrzebują się na razie obawiać, że nabywają materjał, który za lat kilka spadnie w cenie i straci coś ze swojej wartości. I w świecie ekonomicznym nie ma nic wiecznego, wartości więc złota także są zmienne, ale ta zmiana jest stosunkowo małą i nieznaczną. Ze srebrem ma się teraz rzecz inaczej. Kopalnie tego kruszcu są w Ameryce obfite i liczne, zatem produkcja jego tańsza. Wobec tego zaś, że wartość towaru zależeć musi od podaży, więc i biały kruszec, jako towar, musiał potanieć. Dawniej jak wiadomo złoto było 15½ raza droższem od srebra, dzisiaj stosunek zmienił się na niekorzyść białego kruszcu, bo srebro dwadzieścia i dwa razy tańsze od złota. Czy ten stosunek pozostanie trwałym i stałym, tego nikt przewidzieć nie może, a jeżeli się ktoś zapuszcza w przepowiednie, to chyba na to, aby jeszcze smutniejsze ztawiać srebru horoskopy. Ustalenie zatem jakiegokolwiek stosunku wartościowego między metalami jest rzeczą niebezpieczną i mogłoby korzyść przysparzać jedynie „królom srebrnym" Stanów zjednoczonych. Pracować zaś dla Ameryki, Europa nie ma powodu.

Ale i z jednej złotej monety europejskie państwa zadowolone być nie mogą. Wschód azjatycki jest wyznawcą srebra. Owoż europejscy kupcy zbożowi mogą z tego korzystać i nabywając w Europie i w Ameryce tanie srebro, kupują za nie towary rolnicze w Indjach i Sjamie i rzucają je potem na targi europejskie, podkopując w ten sposób tutejsze rolnictwo. Z tego powodu spór między monometalistami a bimetalistami jest także w pewnej formie walką agrarystów z handlarzami. Przemysłowa Anglja dobry na tem robi interes, bo za tanie srebro ma dla siebie zboże, ale dla rolniczych państw europejskich może to być klęską. Anglja ma więc w tem po części interes, aby utrzymać srebro jako tako w cenie, ale mimo to, nie może się ona w tym kierunku posunąć tak daleko, aby się zupełnie uczynić zawisłą od Ameryki, a stałoby się to, gdyby propozycje Stanów zjednoczonych zostały przyjęto.

Tej obawy jednak—jak już powiedzieliśmy—nie ma i nie było. Jeżeli między państwami cywilizowanemi ma przyjść do porozumienia pod względem monetarnym, to chyba na innych podstawach. Będziemy jeszcze mieli sposobność powrócić do rozmaitych kontrpropozycyj, postawionych przez ekonomistów europejskich. Na razie zaznaczamy, że żadne nie mają widoków dziś powodzenia.

Reforma ustroju szpitali krajowych i prowincjonalnych.

Sejmowa komisja sanitarna uchwaliła w r. b. polecenie do Wydziału krajowego, ażeby poddał rewizji normalja i instrukcje szpitali krajowych i prowincjonalnych, obowiązujące w Galicji, oraz aby zebrał ustawy i rozporządzenia innych krajów koronnych austrjackich. Komisja sanitarna żądała dalej, ażeby materjał, w ten sposób zebrany, przedłożył Wydział krajowy ankiecie, przed najbliższą sesją sejmową zwołać się mającej.

Ankieta ta zastanowić się ma nad tem, czyli należy przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, regulującej stosunki prawne i ustrój szpitali krajowych i prowincjonalnych, oraz dokładnie określającej obowiązki kraju i poszczególnych ciał samorządnych dla ubogich chorych. Ankieta obmyśleć ma również środki, mogące położyć tamę ciągłemu powiększaniu kosztów leczenia.

Aczkolwiek sprawozdanie sejmowej komisji sanitarnej nie weszło pod obrady Sejmu, a rezolucja, powyżej przytoczona, nie została przez Sejm uchwaloną, zatem nie może być za polecenie Sejmu uważaną, mimo to Wydział krajowy uznając korzyści jasnego przedstawienia sprawy, postanowił zwołać ankietę i przedłożyć jej ustawy, rozporządzenia, normalja, statuty, instrukcje, odnoszące się do szpitali, a obowiązujące tak w innych krajach koronnych jak i w naszym kraju.

Do tej ankiety uchwalił Wydział krajowy zaprosić pp. posłów sejmowych: **Dworskiego, Czyżewicza, Włod. Kozłowskiego, Marchwickiego, Lenartowicza, Wład. hr. Koziebrodzkiego, Pilata, Paszkowskiego, Viviena, Weigla**, byłego referenta tej sprawy w komisji sanitarnej p. **Balasitsa**, oraz inspektora szpitali krajowych **Sawickiego**. Ankiecie przewodniczyć będzie członek Wydziału krajowego dr. Franciszek **Hoszard**.

Termin zwołania ankiety zostanie później oznaczony, Wydział krajowy zamierza bowiem sprosić członków na posiedzenie podczas feryj izby deputowanych, aby mogli w naradach wziąć udział także członkowie ankiety, będący posłami do rady państwa.

Sejm uregulował prawne stosunki szpitali prowincjonalnych i publicznych w r. 1870 ustawami: o nadzorze nad szpitalami i o radach szpitalnych, tudzież w r. 1875 ustawą o ponoszeniu w całości kosztów leczenia ubogich przez fundusz krajowy.

Sposób postępowania władz szpitalnych przy przyjmowaniu chorych w celu skonstatowania ich przynależności i stanu majątkowego, normują rozporządzenia, wydane przez Wydział krajowy. Tych rozporządzeń dotychczas w kraju naszym o ile być może, ściśle przestrzegano, a pomimo to liczba chorych ubogich, a z nią i koszta leczenia w szpitalach publicznych wzrasta z roku na rok.

I tak: zapłacił fundusz krajowy w roku 1882 za 28 392 chorych w 900 627 dniach 633.761 zł., w r. 1883 kwotę 716 556 zł., w 1884 r. 822.921 zł., w 1885 r. 699.686 zł., w 1886 r. 727.446 zł., w 1887 r. 733.384 zł., w 1888 r 733.637 zł., w 1889 r. 807.205 zł., w 1890 r. 847.135 zł., w 1891 r. za 42 914 chorych w 1,400.450 dniach 851.239 zł.

Okazuje się z tego, że w dziesięcioletnim okresie czasu od 1882 do 1891 **wzmogła się liczba chorych, szukających zdrowia w szpitalach publicznych** o 14.552, tj. o 33·8%, **zaś ilość dni leczenia** o 499.823, tj. o 35·6%, **a kwota kosztów** o 217 578 zł, tj. o 25·5%.

W Czechach, na Morawie, w Styrji i w dolnej Austrji, pokrywają na mocy ustaw krajowych, tak jak w Galicji, fundusze krajowe koszta leczenia ubogich w szpitalach publicznych.

W Tyrolu obowiązuje ustawa kraj. z r. 1870, mocą której zwracają gminy przynależności funduszowi krajowemu ⅓ część kosztów leczenia. W górnej Austrji i na Bukowinie zwracają gminy ⅓ część. W Karyntji zwracają gminy po 20 ct za każdy dzień leczenia chorego, z wyjątkiem obłąkanych, położnic i kalek, za które fundusz krajowy w całości koszt ponosi.

Kwoty, jakie poszczególne kraje koronne na cele sanitarne i humanitarne ponoszą, przedstawiają się w następujący sposób:

Niższa Austrja wydała w roku 1890 przy ogólnym budżecie 9.594.348 zł., kwotę 3.343,469 zł, tj. 34·9%.

Tyrol z budżetu 680.242 zł., wydał 230.366 zł., tj. 33·8%.

Górna Austrja z budż. 848 313 zł, wydała kwotę 254.223 zł., tj. 29·9%.

Czechy w r. 1888 z budżetu 12.975 436 zł., wydały kwotę 2,691.228 zł., tj. 27·4%.

Bukowina w r. 1889 z budżetu 220.892 zł., wydała kwotę 59.930 zł, tj. 27·1%.

Karyntja preliminuje na r. 1892 z budż. 1,062.104 zł. kwotę 200.826 zł., tj. 18·9%.

Styrja wydała w r. 1890 z budż. 9,772.297 zł., kwotę 1,359 728 zł., tj. 13·9%.

Morawa wydała w r. 1890 z budż. 11,921.138 zł., kwotę 983.747 zł, tj. 8·2%.

Galicja wydała w r. 1890 z budż. 4.932 953 zł., kwotę 852 821 zł., tj. 17·2%.

Rozporządzenie ministerjalne z r. 1857, obowiązujące dotychczas we wszystkich krajach koronnych, normuje sposób wymierzania taks za leczenie chorych w szpitalach publicznych.

Wyliczając wydatki, które przy obrachowaniu taksy uwzględnione być winny, zawiera to rozporządzenie przepis, iż czynsz za najem lokalności na pomieszczenie chorych zarachować należy podług rzeczywistego wydatku. Wyrachowana zaś kwota czynszu od budynku, będącego własnością szpitala, którego lokalności używane bywają na cele szpitalne, nie może być wliczaną do wydatków przy wymierzaniu taksy.

Wydział krajowy wyniósł z tego rozporządzenia to przekonanie, że jeżeli szpital własnego budynku nie posiada, lub jeżeli we własnym budynku nie może być pozostawiony, jeśli nadto w całem mieście nie ma stosownego domu do wynajęcia, jeżeli fundusz szpitalny nie dysponuje wystarczającym na budowę kapitałem, a fundusz krajowy nie ma obowiązku dostarczać kwot potrzebnych na budowę — wówczas nie pozostaje nic innego, jak postarać się o przedsiębiorcę budowy, któremuby fundusz szpitalny później czynsz najmu z góry umówiony opłacał.

Wydział krajowy przedkładając Sejmowi sprawozdanie o stanie szpitali prowincjonalnych w naszym kraju, zażądał upoważnienia do zawierania w powyżej oznaczonym duchu umów z gminami. Komisja sanitarna, której to sprawozdanie przydzielone zostało, podzieliła się w zdaniu. Mniejszość z 6 posłów oświadczyła się za wnioskiem Wydziału krajowego z nieznaczną zmianą. Większość z 7 posłów była odmiennego zdania, twierdząc, że prawny charakter naszych szpitali jest niejasno określony, że gmina ma te same obowiązki dla szpitali gminnych, co kraj dla krajowych, chociaż co do tego przyznaje pewną niejasność i niezupełność prawodawstwa. Większość komisji zaproponowała, aby Wydział krajowy w każdym poszczególnym wypadku przedkładał Sejmowi wnioski, względem przyjścia w pomoc subwencją z funduszu krajowego w kwocie określonej.

W Styrji, Karyntji i Niższej Austrji, szpitale utrzymywane bywają z dochodów własnego majątku i ze zwrotów kosztów leczenia. Na Morawie do kosztów budowy szpitali przyczynia się fundusz krajowy subwencjami, lub pożyczkami bezprocentowemi.

Jedna tylko ustawa czeska z r. 1888 postanawia wyraźnie, że wydatki na nowe budowle i wewnętrzne urządzenia, mają być pokrywane przez tych, którzy zakład utworzyli bez wszelkiego regresu do funduszu krajowego.

Z zebranych przez Wydział krajowy dat statystycznych okazuje się, że kraj nasz ma stosunkowo najmniej zakładów leczniczych, najmniej łóżek dla chorych i że u nas najmniej chorych korzysta w opieki szpitalnej.

Kiedy bowiem na 1000 mieszkańców przypada w Bukowinie 7·8 łóżek a 5 chorych; w Tyrolu 4·5 łóżka i 16 chorych; w Dolnej Austrji 3·9 łóżek i 38 chorych; w Styrji 3·5 łóżek i 28 chorych; w Górnej Austrji 2·5 łóżka i 14 chorych; w Czechach 1·8 łóżka i 14 chorych; w Morawie 1·3 łóżka i 9 chorych; w Karyntji 1 łóżko i 20 chorych — **to w Galicji z Krakowem przypada na 1000 mieszkańców tyko 0·7 łóżka i 8 chorych.**

Na podstawie powyższych danych, uchwalił Wydział krajowy przedstawić ankiecie następujące pytania:

1. Czy należy przedłożyć Sejmowi projekt nowej ustawy krajowej i prowincjonalnych, tudzież określającej dokładnie obowiązki kraju i poszczególnych ciał samorządnych dla ubogich chorych?

2. Lub czy wystarczy, aby Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wniosek do uchwały, z jakich funduszów: czy szpitalnych czy krajowych, mają być pokrywane koszta budowy szpitali prowincjonalnych?

3. Jakie środki mają być użyte, ażeby położyć tamę powiększaniu się kosztów leczenia ubogich?

Flotylia bułgarska na morzu Czarnem.

Rząd bułgarski zakupił we Włoszech i sprowadza dwa pancerniki do przyszłej flotylli wojennej na morzu Czarnem. Statki te będą stacjonowane w portach bułgarskich w Warnie i w Burgas. Ponieważ w myśl postanowień traktatu paryskiego, wstęp na morze Czarne nie jest dozwolony okrętom wojennym, przeto Porta okazała podobno gotowość zezwolenia, by okręty bułgarskie żeglowały pod flagą turecką i pod komendą tureckich kapitanów obcych, lub też kapitanów pozostających w tureckiej służbie. Postępek ten Porty wywołał wielkie zaniepokojenie w prasie rosyjskiej. Z tej okazji *Swiet* pisze, co następuje:

„Tak więc, dla osiągnięcia celów wojskowych, uzurpatorowie austrjaccy i bułgarscy ucieкli się aż do nowego wykroczenia przeciwko traktatowi berlińskiemu. Wytwarzają na morzu Czarnem stan rzeczy, wzbroniony przez traktat berliński. Niektórzy naiwni publicyści dali wyraz nadziei, że Turcja w roli zwierzchnika Bułgarji, jako jedyna po Rosji władczyni morza Czarnego, będzie protestowała przeciwko takiemu stanowi rzeczy. I cóż się pokazuje? Oto ta sama Turcja ucieka się do różnych wykrętów, do przebierania w mundury tureckie marynarzy austrjackich i bułgarskich, byleby tylko ułatwić wszystko Austrji i awanturnikom bułgarskim, którzy w danym wypadku nie powstrzymali się nawet przed najbardziej nędzną zdradą względem ojczyzny własnej. Flotylla uzurpatorów, floty austrjacka i turecka wraz z eskadrą angielską morza Śródziemnego — oto siła, którą przeciwstawiają odradzającej się potężnej flocie rosyjskiej na morzu Czarnem. Oczywiście dzisiaj jeszcze nie można mówić o tem, o ile trwałym jest związek, łączący pomiędzy sobą owe różnorodne i różnokalibrowe floty i flotylle i o ile powiedzie się owa kombinacja, tak brutalnie wykraczająca przeciwko traktatowi międzynarodowemu najświeższej daty; ale to napewno już przewidywać można, że Bułgarja runie z pewnością pod ciężarem przyjętych zobowiązań. W ogóle nie wadziłoby, gdyby uzurpatorom przypominano częściej bajkę Ezopową o żabie, której przyszła na myśl walka z wołem."

Nie mniej ostro wyraża się o tej kwestji *Nowoje Wremia*. Zdaniem tego pisma, przysługuje prawo utrzymywania floty na morzu Czarnem jedynie Turcji i Rosji. Turcja postępuje bardzo rozsądnie, korzystając w sposób nader ogledny z swego prawa. „Każdy jednak obcy okręt wojenny" — słowa *Nowoje Wremia* — „który się pojawi na morzu Czarnem, zostanie bezwłocznie wcielony do składu rosyjskiej, czarmorskiej flotylli, a społeczeństwo rosyjskie powita niezawodnie ów podarunek z najżywszem uznaniem."

Śpiew łabędzi Harrisona.

Śpiewem tym łabędzim prezydenta Stanów Zjednoczonych jest jego orędzie, wystosowane do kongresu, który d. 7. b. m. został zagajony. Orędzie to wskazuje na niezwykle pomyślną sytuację handlu i przemysłu Stanów Zjednoczonych, które cieszą się niebywałym dobrobytem. Rezultat wyborów musi być przez kraj przyjętym. Przypuszczać należy, iż obecna taryfa ceł ochronnych zostanie zniesioną i zastąpioną przez taryfę, więcej odpowiadającą celom nowego rządu. Prezydent doradza, by kwestję rewizji taryf w zupełności pozostawić nowemu kongresowi. Ubolewa on tylko, że praca ta zostanie wstrzymaną na jakie trzy miesiące, gdyż nadzieje wielkich zmian taryfy musi sprowadzić pewną ospałość w interesach i ograniczenie produkcji. Orędzie zapowiada też nastanie ciężkich czasów dla fabrykantów i robotników, a to wskutek nowej polityki cłowej; niezbyt przyjeźne stanowisko rządu Kanady zmusza prezydenta do zalecenia kongresowi, iżby zajął się sprawą budowy kanału dokoła wodospadu Nicaraguy, przez co powstałoby połączenie bezpośrednie między wielkiemi jeziorami i portem Unji, a Stany Zjednoczone uwolniłyby się od zależności od kanadyjskiego systemu kanałów.

Prezydent zgadza się w zupełności z zamiarem oficjalnego poparcia towarzystwa, które przedsięwzięłoby budowę kanału Nicaragua. Gdyby konwencji monetarnej nie udało się uzyskać praktycznego rezultatu, to stosunki handlowe zmusiłyby stany Zjednoczone połączyć się z Unją, aby zapewnić sobie zapasy brzęczącej gotówki, koniecznej w międzynarodowym obrocie handlowym. Odpływowi złota do Europy muszą Stany Zjednoczone energicznie zapobiedz.

Pesymizm, z jakim Harrison wyraził się o bliskiej rewizji taryfowej, przejdzie prawdopodobnie bez wrażenia. Harrison ma pod tym względem

---

4)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

— Ja ci to mówiłem dawno. Ale ty tego widzieć nie chciałaś, tak, jak teraz nie chcesz tego widzieć, że Kornel Wronowski jest tylko przelotnym ptakiem, co do którego żadnych planów niepodobna robić.

— Ty zawsze chcesz się sprzeczać. Masz szczególniejszą pasję sprzeciwiania się temu, co twoja żona mówi.

— Bo żona moja mówi dziś biało, jutro czarno. Przed chwilą mówiłaś, że chcesz, aby Olimpja była Francuzką, a teraz swatasz ją ze szlachcicem polskim, osiadłym w kraju, tak, jak gdybyś nie wiedziała, że zostawszy jego żoną, musi zostać Polką.

— Ja to wiem dzisiaj na pewne, że Le Bel wcale nie myśli o Olimpji. On patrzy wciąż tylko na Celinę. Nie możemy zachodzić drogi twojej siostrzenicy, skorośmy ją przyjęli do domu naszego i muszę jej życzyć, aby poszła za tego chłopca.

— A ja ci powiadam, że prędzej pójdzie do klasztoru. Le Bel jest chłopiec ordynarny z uczuć i postaci, chociaż jest twoim krewnym, a wychowanie, które Celina odebrała w Polsce i otoczenie, wśród którego wyrosła w domu rodzicielskim, sprawiają, że nie może się stać żoną takiego człowieka.

— A to mnie się podoba! Życzyłeś sobie małżeństwa naszej własnej najdroższej córki z Le Belem, a teraz mówisz, że Celina jest za dobrą dla niego.

— Ależ moja duszko! Ja sobie nigdy Karola Le Bela za zięcia nie życzyłem; to były twoje projekta, które mi się nigdy nie podobały.

— Tak, wiem dobrze, że moje projekta nigdy tobie się nie podobają, chociaż mój posag podobał ci się niegdyś bardzo i chociażbyś ostatnią biedę klepał, gdybym ciebie nie utrzymywała z mego posagu.

— Ależ o to nie chodzi wcale, Elizo! Chciałem powiedzieć, że małżeństwo Olimpji z Le Belem byłoby na każdy sposób mniej niestosownem, od twojego teraźniejszego projektu.

— Od jakiego projektu?

— Najpierw Olimpja będzie mniej majętną od Celiny i Le Bel byłby dla niej dobrą partją, przynajmniej pod względem światowym.

— Piękny mi to argument! Majątek Celiny to znowu nie takie wielkie rzeczy, a że jest sierotą na łasce wuja, powinnaby być tembardziej uszczęśliwioną tem, że się trafia chłopiec majętniejszy od niej.

— Widzisz, Celina ma wyobrażenie szlachetniejsze i delikatność uczuć szlachcianki polskiej, a Karol La Bel jest synem lekarza, nietylko przesiąkniętym wyobrażeniami mieszczańskiemi, ale ulepionym z radykalnych, wojowniczych uprzedzeń. Takie małżeństwo byłoby niedobranem w najwyższym stopniu i przyniosłoby Celinie same nieszczęścia.

— Oto mi jakieś arystokratyczne skrupuły, które mi się podobają! Słysząc ciebie, myślałby kto, że jesteś markizem. A przecież byłeś szczęśliwy, kiedy się mogłeś ożenić z córką mieszczańską.

— A ty byłaś kontenta, żeś wyszła za szlachcica.

— Bardzo to wielki zaszczyt, ani słowa! Za to, że karmię moim majątkiem zrujnowanego szlachcica polskiego i jego przezacną rodzinę, stoją dla mnie otworem salony w przedmieściu *Saint Germain.*

— Nigdy tam nie zachodziłem. To gniazdo zacofania i bezsilnej reakcji, a wiesz, że jestem republikaninem i człowiekiem o niezachwianych demokratycznych przekonaniach.

— A czemuż gadasz tak, jak gdybyś się bał skalać twoją siostrzenicę, Celinę Cieszanowską, przez mezalians z synem lekarza, a krewnym twojej żony?

— Widzisz — nie o to chodzi. Chodzi o niezgodność wyobrażeń, która musi zamącić małżeństwo. Zresztą nie ma o czem mówić, bo Celina nigdy nie zechce pójść za Le Bela.

— O! to mi się podoba! Mówisz, że nigdy nie zechce takie pisklę pójść za tego, za którego ja jej iść każę? Chciałabym widzieć, jak będzie wyglądała taka panieńska stałość!

Nie pierwszy to raz toczyła się podobna sprzeczka pomiędzy państwem Ciarskimi. Była owszem od lat wielu, od samego początku, powszednim chlebem małżeńskim w tem stadle.

Eugeniusz Ciarski, przybywszy do Francji w roku 1833, borykał się długie lata dumnie z biedą emigracyjną. Był jakiś czas po poprostu parobkiem u dzierżawcy jakiegoś w Auwernji, potem dał się zwabić do Paryża, gdzie się utrzymywał nie wiedzieć czem, pomyślnie, albo nieszczęśliwie, ale zawsze szlachetnie i uczciwie, czy to jadł sam tylko chleb suchy, czy mógł najeść się do syta codzień w jakiejś taniej traktjerni. Nie kłaniał się polskim panom, należał statecznie do demokratycznego stronnictwa w emigracji, a w roku 1848 wstąpił do legjonów polskich we Włoszech.

Kiedy wrócił do Francji, osiadł w Grenoble i tu uśmiechnęło mu się nadspodziewanie szczęście. Weszedł w stosunki z panem Buton, wdowcem, posiadającym 200.000 franków w rencie francuskiej i żyjącym bezczynnie z procentów w prowincjonalnem miasteczku, w którem opływał w dostatki i w którem cieszył się pierwszorzędnem stanowiskiem. Formalnie nie wiedział, co robić z dochodami, do których nie był przywykł za młodu. Rozegzaltował się dla zabicia czasu i chociaż stronił od praktycznej polityki, był w teorji zapalonym czcicielem tego, co nazywał: religją rewolucji. W imieniu tej wiary rozczulał się nad losem Polski, Włoch i Węgier, a kiedy poznał bardzo przystojnego Ciarskiego, obchodził się z nim jakby z bratem młodszym. Wnet dostrzegł, że Ciarski podobał się jego córce Elizie, bardzo romantycznej, a młodziutkiej podówczas panience, uradował się tem odkryciem i niezadługo posłał młodą parę najpierw na ratusz, a potem do kościoła, skąd powrócili małżonkami podług kodeksu cywilnego i podług ustaw kościelnych.

Jak długo stary Buton żył, pozostawali Ciarscy przy nim w Grenoble. Po jego śmierci, która zaszła w czasie wojny krymskiej, przesiedlili się do Paryża i odtąd nie zmieniali pomieszkania swojego, a używali rozkoszy małżeńskiej partyzantki, w której pani Eliza odnosiła zawsze zwycięstwo, z tej prostej przyczyny, że posiadała cały majątek małżeństwa. Ugięty pod despotyzmem swojej połowicy, musiał pan Eugenjusz zaniechać wszelkiego związku z czynnem życiem emigracyjnem i musiał prowadzić bezczynnie i samolubnie życie francuskiego mieszczanina kapitalisty. Buntował się czasem i najrozmaitsze sprzeczności tajemne, ukryte zazwyczaj w głębiach jego duszy, występywały czasem na jaw w chwili tych powstań małżeńskich. Bywało, w chwili oburzenia oświadczał, że porzuci dom, że będzie znowu zarabiał na życie i że służba ojczyzny, pojęta jako spiskowanie na rzecz europejskiej rewolucji, jest rzeczą ważniejszą stokroć od błahych obowiązków małżonka i ojca, nie mającego z resztą nic do powiedzenia w domu swoim. Wtedy piorunował na królów, panów i księży i wybierał się do oddziałów Garibaldego. Ale to nigdy nie trwało długo i kończyło się zawsze na kapitulacji, bo pan Eugenjusz nie mógł już odwyknąć od wygódek powszedniego życia.

Ale wtedy, kiedy Ciarski był posłusznym mężem, ratował swoją godność czem innem. Przypominał sobie wyobrażenia staroszlacheckie, które się zrosły za jego dziecińśtwa i zmięszały z przywiązaniem dla sprawy rewolucyjnej Francji. I wtedy szlachcic paradował po przed oczyma pani Elizy i biedny małżonek rewanżował się na swojej żonie i władczyni, mówiąc o dostatkach i królewskiem na wsi stanowisku szlachty polskiej. Co do dostatków nie kłamał, ale świadomie oszukiwał, wyliczając przed żoną morgi, które niegdyś posiadał w Kaliskiem, a tając przed nią tę ważną okoliczność, że te morgi dawały tak niewiele dochodu, iż żadna Francuska, ze stanu pani Elizy, nie byłaby chętnie przystała na staroszlacheckie życie, które wiedli niegdyś rodzice pana Eugenjusza.

O wiele młodsza siostra pana Eugenjusza wyszła była z domu swojej ciotki za pana Cieszanowskiego, sąsiada, w jakie dziesięć lat po chwili, w której starszy brat emigrował. Żyła z mężem tylko dwanaście lat i pozostała wdową, obarczoną sześciorgiem dzieci. Nieszczęście nie odstępowało jej progów. Wszystkie starsze dzieci były chorobliwe i pomarły w dzieciństwie. Jedna tylko najmłodsza córeczka, Celina, wychowała się, jako zdrowa, lubo bardzo delikatna dziewczyneczka. Kuracja męża i starszych dzieci kosztowała bardzo wiele, a grady, powodzie i wreszcie wypadki roku 1863 wyrządziły niezmierne szkody w majątku Cieszanowskich. Wreszcie pani Cieszanowska, złamana nieszczęściem, odumarła siedmnasto-letnią córeczkę, zostawiając majątek straszliwie zadłużony. Majątek sprzedano i zostało się około trzydzieści tysięcy rubli, które wypłacono dla Celiny najbliższemu jej krewnemu, panu Eugenjuszowi, a jakaś dalsza ciotka odwiozła sierotę do domu wuja w Paryżu, przy którym pozostawała od roku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dem sbyt jednostronne zapatrywania, a zapomniał dodać, co jest chyba rzeczą bardzo ważną, iż nadzwyczaj pomyślna sytuacja finansowa i handlowa Stanów Zjednoczonych w latach ostatnich wywołały przedewszystkiem bardzo dobre żniwa, nie podobna zaś przewidzieć, jakie one będą w przyszłości.

„Sceny subwencjonowane i teatr w Ameryce."

Pod tym tytułem zamieszcza angielski tygodnik *Forum* w numerze listopadowym artykuł pani Heleny Modrzejewskiej. Autorka dowodzi, że, mimo pozornego rozkwitu i ustawicznie mnożącej się liczby teatrów i towarzystw dramatycznych w Ameryce, tamtejsze przedsięwzięcia sceniczne stoją w niezmiernie słabym związku ze sztuką, a zrodzone jedynie ze spekulacji, ją tylko mają na celu. Publiczność amerykańska lubi teatr i potrzebuje go, lecz w wyborze nie jest trudną. Każde widowisko jest dla niej równo pociągającem, a pani Modrzejewska nie może zapomnieć wrażenia, jakie za pierwszym pobytem jej w Ameryce zrobiło na niej znalezienie w dzienniku pod rubryką „Rozrywki" bardzo poważnej krytyki przedstawienia „Juljusza Cezara", a tuż pod nią, tymże samym drukiem, równie obszerne sprawozdanie z popisu małp tresowanych. Niezmiernie rzadko zdarza się spotkać w Ameryce, aby miasta, nawet bogate, posiadały — podobnie, jak się to dzieje w Europie — osobne gmachy, na przedstawienia teatralne przeznaczone. Przyjeżdżająca trupa musi urządzać swe widowiska w salach, najfatalniej urządzonych, a które bywają kolejno wynajmowane do rozmaitych przedsiębiorstw. Zdarza się więc często, że — podobnie, jak w dziennikach, tak i w teatrze — przedstawienie „Juljusza Cezara" idzie bezpośrednio nazajutrz po widowisku małp i odwrotnie, a te domy zajezdne są nieraz tak fatalnie urządzone, że do widowni przechodzi się przez sklep korzenny. Czyni się to z umysłu, bo i tak bywa, że właściciel sklepu jest zarazem przedsiębiorcą teatralnym i jest zdania, że te dwie spekulacje doskonale się z sobą łączą. Lecz nie w tem tkwi główny powód niskiego poziomu teatrów amerykańskich. Pani Modrzejewska upatruje go w systemie „gwiazd" podróżujących. Artystka dowodzi, że nie ma nic zgubniejszego dla artysty, dla jego postępu i rozwoju, jak te ciągłe podróże z miasta do miasta, a zwłaszcza ustawiczne granie jednej i tejsamej sztuki, powtarzanej po 100, 200 i 300 razy. Artysta zmienia się wówczas w maszynę, i traci wszelkie poczucie, myśląc jedynie o tem, by jak najprędzej zejść ze sceny. Tylko Salvini nie chciał się poddać tym tyrańskim wymaganiom Ameryki i Anglji i nigdy nie grał przez dwa wieczory z rzędu, o urozmaiceniu przytem repertuar. Aktor potrzebuje wypoczynku, nie może wejść na scenę, zdając się na dobrą gwiazdę i wyrozumiałość publiczności. A czy może być inaczej po 24-godzinnej podróży, kiedy między opuszczeniem wagonu a chwilą zaczęcia widowiska upływa zaledwie parę godzin, kiedy ma on tylko tyle czasu, by rozpakować swe tłumoki i zjeść coś naprędce. Wobec tego kapłani sztuki stają się komiwojażerami, a sztuka sama artykułem sprzedaży.

Jedynym ratunkiem na to — stała scena. Próbował taką stałą scenę utworzyć w Ameryce Edwin Booth, ale bezskutecznie, i dziś w pysznym, wystawionym przez niego gmachu odbywa się w najlepsze handel salcesonami. Muszą więc takie sceny otrzymywać subwencję i w zamian za nią dawać sztuki klasyczne, oraz dopuszczać młodych autorów. Produkcja dramatyczna w Ameryce prawie nie istnieje. Sztuki pisze się tam jedynie na obstalunek, dla jakiej słynnej gwiazdy pod nieodzownym warunkiem, by zawierały tylko jedną rolę popisową. Wobec tego o rozwoju literackim nie może być mowy, zwłaszcza, że te nędzne sztuczydła „gwiazda" przerabia, naciąga i pstrzy najdziwaczniejszemi efektami, byle tylko ściągnąć publiczność. Idzie o to, by jedno miasto zrobiło tyle, co Francja dla Opery lub Komedji francuskiej, a wówczas nowość ta wejdzie w modę i ocali teatr amerykański od doszczętnego upadku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 10. grudnia.

Odczyt dr. Dunikowskiego („Z krainy cudów nad Yellowstownem") w sali ratuszowej o godzinie 6. wieczorem.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w sali fizykalnej szkoły realnej o godz. 6. wieczorem.

Odczyt prof. Limbacha: „Z dziedziny nauk przyrodniczych" w Czytelni dla kobiet o godz. 6. wieczorem.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa galic. lekarzy o godz. 6. wieczorem (Rynek 10.

Teatr: „Łucja z Lamermoru." Początek o godz. 7. wieczorem.

Niedziela 11. grudnia.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego o godz. 3½ po południu w sali obrad komitetu Tow. gospodarczego.

Zgromadzenie członków klubu cyklistów o godz. 4. po południu w lokalu klubowym (ul. Jagiellońska l. 17).

Odczyt p. Leona Syroczyńskiego „O zawodowych niebezpieczeństwach górnictwa" w „Skale" o godz. 5. po południu.

Koncert „Lutni" w sali „Sokoła" o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. Wincenty Okęcki, długoletni delegat warszawsk. Towarz. kredyt., obywatel powszechnie szanowany, zmarł d. 7. bm. w dziedzicznej swej wsi Krobowie pod Grojcem, licząc lat 42. — Filipina z Bogusławskich Koszowska, przeżywszy lat 65, po długiej i ciężkiej słabości, zmarła w Zastawnie d. 4. bm. — W Riva, nad jeziorem Garda, zmarł temi dniami w 52 r. życia Edw. Horak, znany założyciel i właściciel kilku szkół dla gry fortepianowej we Wiedniu. — Poseł do sejmu bukowińskiego Kochanowski, zmarł nagle w Czerniowcach.

Kalendarz. Sobota (10.): N. M. P. Loretańskiej. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, **kozły** (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Wybory do rady miejskiej. Reklamacje w sprawie listy wyborców do wyboru rady miejskiej, przyjmuje się od dnia **11.** do włącznie **24.** grudnia 1892, w prezydjum magistratu, od godziny 9. rano do godziny 2. z południa i od 4. do 7. wieczorem.

Pomyślna operacja. Hr. Antoni Golejewski, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Towarzystwa kredytowego, od dłuższego już czasu dotknięty kataraktą, był bliski zupełnego ociemnienia. Na szczęście jednak wykonał znany okulista dr. Machek onegdaj operację z najlepszym skutkiem i przywrócił wzrok czcigodnemu pacjentowi.

Rewizje. Odezwy, tyczące się obchodzenia żałoby narodowej, konstytucji 3. maja i innych spraw patrjotycznych, znaleziono przy rewizjach, przedsięwziętych d. 8. bm. przez policję lwowską u kilku uczniów gimnazjalnych. Co naszą młodzież gimnazjalną podało w podejrzenie u władz, nie wiadomo.

Na torze łyżwiarskim na Szumanówce byli wczoraj oboje arcyks. Salwatorowie wraz ze siostrą arcyksiężnej, ks. Beatryczą. Dostojni goście bawili na lodzie 2 godziny.

Walne zgromadzenie członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" odbędzie się w dalszym ciągu we wtorek, dnia 13. bm. o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej, na które komitet wykonawczy wszystkich członków z tem uwiadomieniem uprzejmie zaprasza, że imienny spis członków towarzystwa wraz z listą kandydatów do wydziału i komisji rewizyjnej, pod osobistym adresem każdego z członków rozesłany już został.

Na czasie. (*Notatki w sprawie reformy podatkowej.*) Przed sześciu laty sprzedaną została kopalnia nafty w Polanie (powiat Lisko) spółce angielskiej pod firmą: „Anglo-Galizische Petroleum Comp. Limidet". Sprzedająca spółka zastrzegła sobie najwyraźniej — jak kontrakt sprzedaży świadczy — że całą należytość prawną i stemplową ma wyżwymieniona spółka zapłacić. Kontrakt ten został urzędowi podatkowemu do wymiaru należytości przedłożony. Słowem, zrobione zostało wszystko, czego tylko ustawa wymaga. Co się dalej stało, niewiadomo. Tymczasem spółka pod firmą: „Anglo-Galizische Petroleum All Comp. Limidet" zmieniła swą nazwę na: „Lipinki All Companie". Nagle, jak grom z jasnego nieba, padł na dawnych właścicieli kopalni, po sześciu latach, nakaz płatniczy, wzywający do zapłacenia należytości przenośnej 13.439 zł. Nadto wszystkim byłym współwłaścicielom, każdemu z osobna zaprenotowano po 13.439 zł., a zatem obciążono hypotekę sumą 53.756 zł. To też jeden z byłych współwłaścicieli, któremu zaintabulowano na rzecz skarbu sumę 13.439 zł., zmuszony został wstrzymać robotę w swej kopalni i oddalić przeszło trzydziestu ludzi, którzy dziś pozostali bez chleba i zarobku.

Niebezpieczny obowiązek. Okazuje się, że obowiązek sług lwowskich nabierania wody ze studzien publicznych jest połączony z niebezpieczeństwem życia. Wczoraj rano wpadła do basenu studni na placu Smolki służąca Marja P. głową na dół, na szczęście jednak stało się to w biały dzień i pod bokiem policji, spostrzegł więc niebezpieczeństwo żołnierz policyjny i wydobył z mimowolnej i niebezpiecznej kąpieli biedną sługę. Ledwie ją na inspekcji policyjnej do przytomności przywrócono, przyprowadzono drugą służącą Marię J., która również niehygienicznej kąpieli musiała użyć. Na stopniach przed basenami lwowskich studzien jest tak ślisko, a z zamarzłych kurków tak słabym promieniem woda bije, i w skutek tego, aby jej nabrać, tak się trzeba nachylić, że wcale byśmy się nie dziwili, gdyby w jakim basenie, oddalonym nieco od gmachu policji, straciła która ze sług nawet życie. Wieczorem nie zawsze znajdzie się ktoś, ktoby usłyszał wołanie nieszczęśliwej.

Podrzutek. Dnia 11. listopada rb. o godzinie 9 rano znalazł Jan Mech, dozorca domu pod l. 5 przy ulicy Rzeźnickiej, dziecię płci męskiej, wyznania mojżeszowego, około 2 lat liczące — odziane w spencerek, spodenki i buciki, głowa chustką okryta, stojące w przedsionku na I. piętrze w realności l. 5. ul. Rzeźnicka, a pozostawione bez żadnej opieki. Ktoby o sprawcy podrzucenia względnie rodzicach i pochodzeniu dziecięcia miał jaką wiadomość, zechce się zgłosić w którymkolwiek komisarjacie, lub w biurze VI. departamentu magistratu.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 4·4°C., najwyższa — 3·0°C, najniższa — 8·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku połudn.-zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura obniży się — 7°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 90 proc; opad, śnieg nieznaczny, zresztą pogodnie.

Cholera. W Kociubińczykach, powiatu husiatyńskiego, sprawdzono jeden wypadek cholery o lekkim przebiegu u 12 letniej córki zarobnika Oleny Młożyłowskiej.

Arcyks. Leopold Salwator przybył dnia 8. bm. z Horodenki do Kołomyi o godzinie 12. w południe i zabawił tam do godziny 5. popołudniu, przyjąwszy obiad w menaży oficerskiej. O godzinie 5. popołudniu, odprowadzony przez cały korpus oficerski i miejscowego starostę, wyjechał arcyksiążę do Lwowa i powrócił tu tegoż dnia wieczorem.

Nowa dyrekcja ruchu kolei państwowej. *Kurjer Stanisławowski* donosi: „W sprawie utworzenia w Stanisławowie dyrekcji ruchu kolei państwowych, dowiadujemy się, że podróż delegatów naszych p. dra Szydłowskiego i p. dra Eliasza Fischlera nie była bezowocną. Miasto nasze ma nietylko największe szanse, ale niemal pewność, że otrzyma tę dyrekcję, jeśli naturalnie zgodzi się na te warunki, jakie jej jeneralna dyrekcja we Wiedniu stawia. A warunki te są dla miasta ciężkie. Gmina bowiem albo musiałaby wybudować gmach dla dyrekcji, za któryby niewielki czynsz pobierała, albo musiałaby się przyczyniać dość znaczną kwotą do zapłaty czynszu, opłacanego przez dyrekcję. W razie utworzenia w mieście naszem dyrekcji, przybyłoby do Stanisławowa około 180 urzędników kolejowych, z tego wyżej stu żonatych. Dla tych wszystkich i dla pomieszczenia urzędów (60 pokoi) — trzeba wynaleźć jak najrychlej pomieszkania, bo p. Biliński chce mieć w Stanisławowie dyrekcję już od 1. maja 1893 r. — Zależy to od decyzji naszej rady miasta, czy propozycje p. dra Bilińskiego przyjmie."

Z Podwołoczysk telegrafują, że Stanisław Kądzielski, obywatel m. Podwołoczysk, więziony od marca br. w cytadeli kijowskiej, skazany został na rok więzienienia fortecznego.

Cudowny rabin w opałach. Ubiegłej soboty rozegrała się w Sadagórze komiczna scena, której wynik sprowadził niemiłą katastrofę dla jednego z tamtejszych chasydów. Pewien rotmistrz stacjonowanych tam dragonów, jest amatorem sztuki fotograficznej i szukając do swego zbioru scen charakterystycznych, umyślił odfotografować cudownego rabina sadagórskiego w chwili, kiedy otoczony żydami, wychodzi w sobotę z bożnicy. Scena ta dla artysty ciekawa. Rotmistrz ustawił tedy aparat przed bożnicą i czekał. Ale rabin, bawiący w bożnicy, dowiedział się o tem i oświadczył, że nie da się odfotografować. Wysłał więc parlamentarzy, aby rotmistrza odwiedli od zamiaru, a gdy to nie pomagało, postanowił przebyć w bożnicy do wieczora. I rzeczywiście siedział wewnątrz, wytrzymując uparcie niezwykłe oblężenie. Niewiadomo, ktoby był zwyciężył, gdyby nie *intermezzo*, jakie tymczasem zaszło. Oto jeden z chasydów wybiegł przed bożnicę i począł brzydkiemi wyrazy łżyć rotmistrza, który wówczas zapomniał już o aparacie i rabinie, pobiegł na posterunek żandarmerji i polecił aresztować chasyda za publiczną zniewagę. Tak też się stało, ale tymczasem rabin wymknął się z bożnicy i pobiegł do domu — niefotografowany.

Kolęda. Do najpunktualniejszych kolędniczek należy pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, która po raz ośmnasty daje gospodyniom naszym kalendarz pod powyższym tytułem, za skromną kwotę 50 kopjejek.

Są tam różne przepisy i rady gospodarskie, cenne wskazówki toaletowe i bogaty dział beletrystyczny, złożony z prozy i poezji, powiastek, nowel i dramatu. Kalendarz jest na składzie u pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

Bunt w szkole wojskowej. Wychowańcy szkoły politechnicznej w Paryżu, kwiat młodzieży francuskiej, oburzeni na oficera instrukcyjnego, kapitana Malot'a, znieważyli go czynnie i zniszczyli całe urządzenie w pokoju służbowym. Dwóch głównych winowajców aresztowano. Równocześnie zaś wszyscy słuchacze szkoły politechnicznej zaprzestali uczęszczać na wykłady.

Nowa bójka oficerów rosyjskich miała znów miejsce w Tyflisie. Po przeglądzie wojsk. przy śniadaniu w kasynie oficerskiem żony oficerów wszczęły dyskusję nad zaletami poszczególnych pułków. Panie od słów przeszły do czynnych zniewag, poczem w bójce wzięli udział oficerowie. Za ich przykładem poszli w końcu szeregowcy — tak, iż bito się w kasynie i na ulicy.

Nowe bankructwo teatralne, trzecie z rzędu w ciągu ostatnich kilku tygodni, miało miejsce w tych dniach w Berlinie. Przedsiębiorczyni teatru przy placu Aleksandra, znana dawniej na scenach niemieckich subretka, Luisa Streitman, zamknęła swą scenę, straciwszy od września rb. przeszło 70.000 marek w gotowiźnie (nie licząc w to zapłaconego z góry czynszu dzierżawnego po dzień 1. września 1893 r.) Sezon bieżący nie jest pomyślnym dla teatrów berlińskich. Setki aktorów cierpią nędzę, pozostawszy bez chleba na bruku stołecznym.

Szczęśliwy gracz. W roku ubiegłym ogólną sensację budziło w Monte Carlo szczęście w rulecie, towarzyszące niejakiemu Wellsowi. Wygrał on ogromne sumy, raz nawet rozbił bank. Prasa francuska zajmowała się szczegółowo wybrańcem fortuny, zamieszczała interwiewy, z nim odbyte „w kwestji „systemu". jakim się przy grze posługiwał. Obecnie Charles Wells znów stał się głośnym, gdyż w dniu 4. bm. aresztowano go w Hawrze, w chwili, gdy na wspaniałym jachcie „Palais Royal", na którym przybył z Anglji, zamierzał odpłynąć do Portugalji. Aresztowanie Wellsa nastąpiło skutkiem telegraficznej rekwizycji z Londynu, gdzie wybraniec fortuny dopuścić się miał oszustwa w sumie 4000 funtów szterlingów.

Pogróżki anarchistyczne. Od chwili uwięzienia anarchisty Francisa w Londynie, otrzymuje ambasador angielski w Paryżu, lord Dufferin mnóstwo listów z pogróżkami od anarchistów, którzy mu grożą wysadzeniem pałacu ambasady w powietrze. Listy owe oddał ambasador policji. Obecnie Francis został w Calais wydany władzom francuskim, zaś policja paryska dniem i nocą strzeże pałacu ambasady.

Romans dyurnisty. W zakładzie obłąkanych w Neuilly sur Marne, zmarł w tych dniach były dyurnista paryskiego urzędu podatkowego, nazwiskiem Benatre. Biedak oszalał jeszcze przed piętnastu laty z miłości ku Sarze Bernhardt. Ujrzawszy artystkę na scenie domu Moliera, zapałał ku niej taką namiętną miłością, iż nie wahał się zaofiarować jej swej ręki. Propozycję tę powtarzał w listach przez czas dłuższy, aż wreszcie Sara znudzona tą korespondencją, zawiadomiła o niej szefa owego dyurnisty. Szef usiłował go wyleczyć z niedorzecznej manji. Napróżno niestety. Benatre oszalał i dostał się do czubków, wśród których przesiedział lat piętnaście. Uroił sobie, iż jest małżonkiem Sary i bezustannie powtarzał jej imię.

Wyścigi konne w Nizzy odbędą się od dnia 16. do 24. stycznia 1893. Jak zwykle, najgłówniejsze wygrane, razem 50 tysięcy franków, ofiarowane są przez jaskinię Monte Carlo. Książe Monaco przyczynia się osobiście sumą 4000 fr. Miasto Nizza daje na dwie wygrane razem 30.000 fr. Oprócz tego są wygrane i mniejszych wartości. W marcu odbędą się ponowne wyścigi z 50 tysiącami fr. wygranych.

(*m*) **Uroczystość kupiecka**. Onegdaj o godzi- 12½ w południe odbyło się z wielką uroczystością i przy udziale licznych gości poświęcenie własnego domu Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej.

Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o oznaczonej godzinie. Piękną salę na drugiem piętrze zapełniło liczne grono pań, pryncypałowie, oraz liczna bardzo młodzież kupiecka.

Radę miejską reprezentował I. delegat p. Michał Michalski, przybyli także delegaci „Sokołów" pp. dr. Czarnik i Durski. Aktu poświęcenia dokonał czcigodny ksiądz arcybiskup Issakowicz. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem dyrektora stowarzyszenia p. Stanisława Markiewicza, który w słowach serdecznych powitał zebranych. Następnie imieniem grona pań przemówiła pani Marja Schayerowa, jak następuje:

„Ze skromnych datków, skromnym darem, przyczyniamy się do dzisiejszej uroczystości. Jako małżonki członków stowarzyszenia, ofiarujemy stowarzyszeniu statuę „Niepokalanie Poczętej Boga Rodzicy". W ciężkich chwilach dziejowych, wśród kul szwedzkich, strzał tatarskich i najazdów moskiewskich broniła Boga Rodzica drogą ojczyznę naszą od ostatecznego upadku. Wojownicy nasi z pieśnią do Boga Rodzicy spieszyli zasłaniać piersiami swemi kraj w chwilach najazdu — niechajże teraz w pracy pokojowej dla dobra ojczyzny osłania ta Boga Rodzica najświętszą swą opieką to stowarzyszenie, tak, jak go od lat dwustu dziewiętnastu osłaniała. Oddajemy więc naszą statuę z życzeniem: „Niech Bóg błogosławi te mudomowi i temu stowarzyszeniu." (Oklaski).

Przed odprawieniem ceremonij kościelnych wypowiedział ksiądz arcybiskup prześliczną mowę na tle religijno-patrjotycznem, w której zwracając się do młodzieży wezwał ją, ażeby się zawsze trzymała wiary ojców naszych, zaś od pryncypałów żądał obserwowania świąt i niedziel.

Następnie dokonał ksiądz arcybiskup aktu poświęcenia lokalu, a chór młodzieży handlowej odśpiewał „*Veni creator*".

Po skończonych modłach zasiedli goście do suto zastawionych stołów, a pierwszy toast na cześć duchowieństwa w ręce księdza arcybiskupa Issakowicza wniósł p. Stanisław Markiewicz. W odpowiedzi toastował ksiądz arcybiskup na pomyślny rozwój stowarzyszenia. P. Markiewicz wniósł następnie toast na pomyślność mieszczaństwa lwowskiego w ręce p. M. Michalskiego, który znowu pił na cześć młodzieży handlowej w ręce seniora p. Erazma Jahla. W serdecznych słowach dziękował p. Jahl księdzu arcybiskupowi Issakowiczowi za poświęcenie domu, zaś paniom za tak piękny dar. W dalszym ciągu toastowali jeszcze pp. Kostecki na powodzenie kupiectwa polskiego i Bardasz, który pił zdrowie twórcy statuy p. Marconiego. Toast „Kochajmy się", wniósł dr. Pomianowski.

W czasie śniadania chór młodzieży handlowej odśpiewał piękną kantatę kompozycji p. Marjana Signio, a sekretarz p. Kuszczak, odczytał treść tytułowej karty z księgi pamiątkowej. Brzmi ona:

„Na wieczną rzeczy pamiątkę! My, niżej podpisani, zgromadziwszy się w dwusetną dziewiętnastą rocznicę założenia naszego Stowarzyszenia, aby poświęcić dom, nabyty na własność Stowarzyszenia, spisujemy ku uczczeniu tego doniosłego zdarzenia akt następujący:

Działo się we Lwowie, w dniu 8. grudnia 1892 roku, za panowania najmiłościwszego cesarza i króla Franciszka Józefa I., który troskliwą opieką narodowość naszą otoczyć raczył. Dyrekcja Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, a mianowicie W. pan Stanisław Markiewicz, kupiec, obywatel i radny m. Lwowa jako dyrektor, W. pan Julian Schayer, kupiec i obywatel m. Lwowa, jako zastępca dyrektora, p. Erazm Jahl, pomocnik handlowy jako pierwszy senior i p. Ignacy Streér jako drugi senior, idąc za wnioskiem W. p. Juliana Schayera, nabyli na własność Stowarzyszenia za kwotę 48.500 zł. w. a. dom we Lwowie, przy ulicy Czarneckiego pod liczbą konskrypcyjną 869¼.

Po nabyciu tego domu, zachęcone przez W. panią Marję z Boczkowskich Julianową Schayerowę, zgromadziły się panie, żony członków Stowarzyszenia, i z ofiar między sobą zebranych, zakupiły statuę „Niepokalanie poczętej Boga Rodzicy", która najświętszą swą opieką Stowarzyszenie nasze od lat 219-tu otacza i ofiarowały nam takową na własność do umieszczenia na zewnętrznej fasadzie zakupionego domu.

Przyjmując z wdzięcznością tę ofiarę zacnych niewiast naszych, polecamy rozwój naszego Stowarz. dalszej opiece Niepokalanie poczętej Bogarodzicy, tej naszej królowej polskiej, która i cały naród w ciężkich chwilach przenajświętszem swem orędownictwem od ostatecznych klęsk i nieszczęść ochroniła. Statua wykonana z kamienia janikowskiego z Królestwa Polskiego, dwumetrowej wysokości, wyszła z pod dłuta p. Leonarda Marconiego, artysty rzeźbiarza i profesora tutejszej szkoły politechnicznej. Aktu poświęcenia domu i statuy, raczył dokonać JE przewielebny ks. Izaak Issakowicz, arcybiskup obrządku ormiańsko-katolickiego, wobec licznego zgromadzenia członków, protektorów i protektorek Stowarzyszenia. Oby uroczystość dzisiejsza była dla naszych następców przykładem i zachętą do ofiarnej i wytrwałej pracy dla dobra Stowarzyszenia i całego narodu."

Do księgi pamiątkowej wpisali się wszyscy uczestnicy uroczystości.

(*m.*) **Drugie posiedzenie komitetu obywatelskiego** dla wyborów do rady miejskiej, odbyło się onegdaj o godz. 5. po południu w wielkiej sali ratuszowej pod przewodnictwem prof. Juljana Zacharjewicza. Przedewszystkiem w miejsce czterech ustępujących członków komitetu pp. Drexlera, Kosteckiego, Siedleczki i Stachiewicza, wybrano pp. Wacława Grabińskiego, Marcina Müllera, B. Mikulińskiego i Edwarda Heppego.

Następnie przedstawił sprawozdawca wybranej *ad hoc* na poprzedniem posiedzeniu komisji, dr. Małachowski, propozycję wyboru komitetu ściślejszego, który ma się zająć ułożeniem listy przyszłej rady. Dr. M. podniósł że propozycja ta uwzględnia wszystkie istniejące stronnictwa, które przy ostatnich wyborach w akcji brały udział. Uwzględniono więc komitet miejski, komitet mieszczański i komitet osobistej kwalifikacji. Starano się zaproponować ludzi wytrawnych, bogatych w doświadczenie i znajomość osób. To też referent komisji ma nadzieję, że komitet ściślejszy w proponowanym składzie odrzuci wszelkie sympatje i antypatje, a kierować się będzie tylko dobrem miasta. Do komitetu ściślejszego zaproponował dr. Małachowski pp.: Bardasza Ferdynanda, Byka Emila, Ciuchcińskiego Stanisława, Czapczyńskiego Piotra, Czerny'ego Antoniego, Cyżewicza Adama, Duniewicza Edmunda, Dzikowskiego Alfreda, Dzięgdzielewicza Antoniego, Getrica Aleksandra, Grabińskiego Wacława, Grossa Ferdynanda, Gryzieckiego Feliksa, Janowskiego Józefa, Kędzierskiego Zygmunta, Klimowicza Jana, Kochanowskiego Andrzeja, Kordysa Franciszka, Löwensteina Natana, Machayskiego Edwarda, Małeckiego Antoniego, Mikulińskiego Bolesława, Piepesa Jakóba, Radziszewskiego Bronisława, Rawera Karola, Romanowicza Tadeusza, Sawczaka Damiana, Schayera Karola, Syroczyńskiego Leona, Weigla Józefa.

---

5)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

— To ostatnie przypuszczenie pani jest nieco przedwczesne — odparł Drew chłodno. — Do tej pory nie było między nami mowy o zaręczynach, co najwyżej może między nami istnieć pewne pod tym względem porozumienie...

— Ale jeżeli to porozumienie nie jest jeszcze uznane przez jej rodziców, w takim razie wydaje mi się niestosownem, byś pan czynił jej podobne podarunki.

— Zdaje mi się, że w istocie rodzice jej dotychczas o niczem jeszcze nie wiedzą.

— Wobec tego nie mam pojęcia, jak się ta rzecz da załatwić.

— Sądzę, że ona przyjęłaby wszystko od pani — odparł Drew gorąco. — Dałbym tedy pani stosowny czek, a co do wyboru rzeczy *carte blanche*...

— Ja mogłabym sama zdobyć się na kupienie jej sukni balowej — zauważyła Łucja spokojnie — ale wątpię by nawet odemnie Bella przyjęła dar taki.

— Ale bo widzisz pani, panno Łucjo — ciągnął dalej Drew — pani znasz krój jej sukni i jeżeli pani każesz ją sporządzić, a następnie z wszystkiemi innemi drobiazgami poszlesz jej w dniu balu, to ona z pewnością przyjdzie, nie stanie jej bowiem czasu na stawianie jakichkolwiek pytań; naturalnie nie potrzebuje ona wiedzieć, że pani jej te rzeczy przesłałaś. Ja zaś poniosę wszelkie koszta...

— Widocznie bardzo nisko cenisz pan jej domyślność — wpadła mu Łucja w słowa. — Ona z pewnością odgadnie, kto jej to posłał.

— Wówczas spotka się z stanowczem zaprzeczeniem z naszej strony — odrzekł Drew; — skoro bowiem ja dam pani pieniądze, a krawiec odeśle gotowe suknie, nasze zaprzeczenie nie będzie wcale nieprawdą. Jeżeli zaś pani nie pomożesz, będę zmuszony sam zająć się tą sprawą, Ale pani musisz się zgodzić, panno Łucjo! Pomyśl pani tylko, jak mało ta biedna Bella ma przyjemności.

— A więc dobrze — rzekła Łucja — ale zapamiętaj pan sobie, że ja nie chcę przyjmować na siebie odpowiedzialności za skutki.

— Skutki? Ej, chyba żadnych strasznych skutków to za sobą nie pociągnie...

Rozdział XXIII.

Balowa suknia.

Łatwo można sobie wyobrazić, że w ciągu następnych czternastu dni dwór w Withefriars przedstawiał jeden wielki obraz zamięszania i rozgwaru. Cieśle i tapicerzy byli tu teraz panami i używali całej swej sztuki i zręczności, ażeby na nowo przyprowadzić do wykwintnego stanu wielką salę balową, od szeregu lat nie używaną.

Stosownie do życzenia Drewa, Łucja zamówiła w Londynie u swego krawca dla Belli suknię balową wraz z wszystkiemi dodatkami. Wyborem i zakupieniem wachlarza zajął się sam Drew, co zarazem posłużyło mu za pretekst do urządzenia małej wycieczki do Londynu.

— Pozwoli mi pani dopomódz sobie? — odezwał się Drew pewnego dnia do Łucji, która właśnie wykańczała ostateczne przyozdabianie małego pokoiku, który w czasie balu miał służyć jako miłe miejsce schronienia i wypoczynku dla par tańczących.

— Dziękuję panu — odrzekła — sama już sobie dam radę.

— Czyli innemi słowy dajesz mi pani w uprzejmy sposób do zrozumienia, że w niczem nie mogę się stać pożytecznym — zaśmiał się Drew śmiechem szczerym, przypominającym dawny jego dobry humor.

— O nie, panie Drew, nie miałam wcale zamiaru to powiedzieć... ale nie chciałam pana zabierać...

— Komu?

— Naturalnie Belli. Widzę przecie, jak się pan niecierpliwisz, ażeby stąd raz odejść.

— Przeciwnie, panna Hamilton jeszcze wcale nie przybyła i prawdopodobnie dzisiaj się tu wcale nie pojawi — odparł zimno. — Widzisz pani tedy, że stoję cały na jej rozkazy. Powiedz pani tylko, co chcesz, aby było zrobionem, a spełnię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

— A więc, jeżeli w istocie chcesz pan stać się pożytecznym, to bądź pan tak dobry i przybij te lichtarze do ściany. Ja potem przybiorę je zielonemi draperjami.

— Dla czego nie spoczniesz pani ani chwili? — zapytał Drew. — Zanim bal się rozpocznie, będziesz pani zupełnie zmęczoną.

— Być może, ale nie chcę tych drobnych szczegółów zostawiać służbie, która nie ma żadnego poczucia stosunku i harmonji barw i najczęściej psuje tylko rzecz, w całości jak najlepiej urządzoną i przygotowaną. Chciałabym, ażeby bal ten wypadł w całem tego słowa znaczeniu świetnie, będzie to bowiem pierwsza większa zabawa od śmierci ciotki Priscilli. Aż do czasu znalezienia drugiego testamentu poczciwy wuj nie mógłby się ważyć na ponoszenie tak znacznych kosztów.

— Nieboszczka musiała być potrosze dziwaczką? — zapytał Drew.

— W istocie; wuj nawet przez długi czas dręczony był obawą, czy nagle nie pojawi się jaki nowy testament z późniejszą jeszcze datą, który z kolei jego ogołoci z całego majątku. Jego doradca prawny, pan Tomson, powiada, że ona wciąż przedsiębrała rozmaite zmiany i spisywała nowe testamenty, ale do tej pory odnaleziono tylko dwa. Pierwszy znalazł się na dnie koszyczka pomiędzy rozmaitemi rupieciami, drugi w rok potem spadł na ziemię z półek książkowych. Ciotka Priscilla miała ten zwyczaj, że na przemiany z jednymi krewnymi się spierała, a z drugimi zawierała zgodę.

— Byłoby to bardzo smutną dla pana Raeburne'a ewentualnością, gdyby niespodzianie został zmuszony do oddania wszystkich pieniędzy. Gotfryd jednak wspominał mi raz, że zawsze jeszcze pozostałoby im dość środków do utrzymania się na odpowiedniej stopie w Whitefriars.

— Mnie się zdaje, że opuszczenie Whitefriars równałoby się dla ciotki Raeburne śmierci, nie mogłaby bowiem przenieść na sobie pożegnania tej miejscowości, która należała do niej przez lat z górą trzydzieści. A Gotfryd, biedny Gotfryd! — dodała tonem głębokiego współczucia, który i Drewa wzruszył.

— Sądzę, że jeszcze teraz nie mamy potrzeby mówić o podobnej klęsce — rzekł — będzie na to dosyć czasu, aby się gryźć i martwić wówczas, kiedy się już stanie. Czy przypominasz sobie pani, panno Łucjo, co raz powiedziałem: że nie należy nigdy rozpaczać wprzód, aż to jest koniecznem?

Uśmiechnęła się, pokrywając wewnętrzne wzruszenie.

— Jak się panu zdaje, czy ta draperja dobrze jest ułożona? — zapytała.

— Cudownie; w ogóle ten zaciszny kącik przynosi zaszczyt rączkom pani. Dwoje ludzi mogą tu spocząć, niewidziani przez nikogo, i odkryć sobie wszystkie tajemnice swych serc. A może pani urządziłaś to z pewnym ukrytym zamiarem?

— Jak pan to rozumiesz?

— Czy nie pozwoliłaś pani sobie na pewną — co prawda, bardzo niewinną — kokieterję?

— To z pewnością nie. Nienawidzę ludzi kokietnujących.

— Czy obydwu rodzajów?

— Obydwu; ale mężczyzn, bawiących się w kokieterję, bardziej jeszcze, aniżeli kobiet.

— Naturalnie, my biedni mężczyźni w oczach pań zawsze jesteśmy większymi grzesznikami.

— Nie zawsze; ale mężczyzna kokietujący więcej prawdopodobnie wyrządza szkody, aniżeli kobieta. A nie myślę tu o owych kilku słowach, wyszeptanych w czasie tańca w sali balowej, a które młode dziewczę bierze zazwyczaj za dobrą monetę; ale mam na myśli postępowanie takie, gdy się do ostatnich granic doprowadza z dziewczęciem, które nie może zrozumieć tego rodzaju natur motylich. Serce niejednej kobiety zostało już złamane przez mężczyznę, który tłumaczył się tem, że całej sprawy nie brał poważnie i sądził, że ona go rozumie.

— A o złamanych sercach mężczyzn pani zapominasz? — zapytał Drew, a oczy zajaśniały mu dziwnym błyskiem.

— Serca mężczyzn trudne są do złamania — odrzekła z goryczą.

— Być może, niektóre, ale nie wszystkie... — odparł Drew. (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Nad tą propozycją wywiązała się uższa dyskusja, w której wzięło udział kilku mówców. Wniosek p. Duniewicza, ażeby propozycję tę odesłać napowrót do komisji, odrzucono i przystąpiono do głosowania, w którem wzięło udział 77 członków. Proponowany skład komitetu ściślejszego przyjęto bez zmiany ogromną większością.

Do komisji, która ma się zająć sprawą regulaminu wyborczego, wybrano pp.: dr. W. Dulębę, Wł. Gubrynowicza, dr. M. Greka, Teofila Merunowicza i dr. P. Stebelskiego.

W dalszym ciągu dr. M. Grek postawił następujące wnioski:

1. Komitet ścisły jest obowiązany przedłożyć listę 100 radnych komitetowi pełniejszemu na 14 dni przed wyborami.

2. Komitet pełny będzie balotował nazwiska przedłożone, a to na wniosek 15 członków.

3. Lista kandydatów, wybrana wbrew powyższemu prawidłu, jest nieważna.

Przeciw tym wnioskom wystąpili pp.: dr. Machałowski, Kordys i Syroczyński, który podniósł, iż wnioski te są zupełnie zbędne, gdyż taka procedura istnieje w każdym komitecie. Zresztą wniosek ten jest o tyle niebezpieczny, iż w razie nieukończenia czynności, co się bardzo łatwo zdarzyć może, cała akcja mogłaby być zniweczoną.

Za przyjęciem tych wniosków przemawiali pp. Romanowicz, Duniewicz, Łachowski, dr. Löwenstein, Rawski.

Dr. Löwenstein wniósł poprawkę do drugiego wniosku, ażeby balot odbywał się na wniosek 20 członków, bez dyskusji.

Dr. Herszman znowu żądał, aby listę 100 radnych komitetowi pełnemu przedłożono na **10** dni przed wyborami! Dwa pierwsze wnioski dr. Greka przyjęto z poprawkami dr. Herszmana i dr. Löwensteina, trzeci wniosek odrzucono.

Ostatecznie uchwalono, że w przyszłości o komplecie zgromadzenia komitetu rozstrzyga każdorazowa większość obecnych.

Na tem o godzinie 8. minut 15 przewodniczący zamknął posiedzenie.

Od Administracji. Pomni, że wyrobienie przez nas w roku zeszłym zniżenia cen dla naszych P. T. czytelników przyjęte zostało nader życzliwie, postaraliśmy się o to i w roku bieżącym, w miłej nadziei, że i obecnie wyświadczymy im przysługę.

Mianowicie wskutek umowy, z księgarnią H. Altenberga zawartej, P. T. czytelnicy nasi mogą nabywać dwa piękne, a na upominki gwiazdkowe i noworoczne nader stosowne dzieła, po cenie wyjątkowo dla nich **znacznie zniżonej**, a to:

Ballady, Romanse, Sonety miłosne, Sonety Krymskie i pomniejsze poezje **Adama Mickiewicza**, wydanie wytworne, ilustrowane przez Andriolego, Kossaka, Popiela, Stachiewicza, Jankowskiego i innych, w ograwie nader ozdobnej, ze złoconemi brzegami. Cena *7 zł. 60 ct.*, zaś dla naszych P. T. czytelników, tylko **5 zł. 70 ct.**

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, ilustrujące całe życie wieszcza, od kolebki do mogiły, kilkadziesiąt rycin i tekst, format wielki, ozdobna oprawa. Cena 7 zł. dla naszych P. T. czytelników tylko **5 zł. 25 ct.**

Oba te dzieła razem **tylko za 10 zł. 50 ct.**

Zamówienia wraz z należytością przesyłać należy do Administracji *Dziennika Polskiego.*

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa“ kosztuje **20** ct. (z przesyłką pocztową) **22** ct.

Podziękowanie. Towarzystwo św. Salomei spełnia miły obowiązek, wyrażając najszczersze podziękowanie p. Józefowi Marczyńskiemu, nauczycielowi szkół ludowych, rutynowanemu i zaszczytnie znanemu kierownikowi kolonji Żymanowskiej, który na „kiermaszu“, odbytym dnia 27. listopada objął kierownictwo zabawy dla dzieci — a uczynił to z całym zapałem i poświęceniem, z wzorowym zarazem taktem pedagogicznym. Dzielnie dopomagało p. Marczyńskiemu kilka nauczycielek, a zgromadzona publiczność z wdzięcznością i szczerem uznaniem przypatrywała się zabawom, mającym wybitnie cechę pedagogiczną. Dochód z kiermaszu brutto wynosił 163 zł. 57 ct. Wydatki 81 zł. 40 zł., pozostaje jako czysty dochód 82 zł. 17 ct.

Zarząd centralny Tow. św. Salomei.

W sprawie cholery otrzymał Wydział krajowy od prezydjum namiestnictwa następującą odezwę: Rozporządzeniem z dnia 6. b. m. l. 53961 ogłoszonem w dzienniku rozp. dla poczt i telegrafów zarządziło ministerstwo handlu, że w myśl postanowień §. 2 ustęp b) punkt 6. rozp. min. z dnia 17. października 1869 roku l. 17900 (Dz. u p. nr. 159) należy uważać doniesienia telegraficzne czynione władzom politycznym o wzbudzających podejrzenie cholery wypadkach zasłabnięcia lub śmierci (o wybuchu cholery) jako wolne od opłaty telegramy służbowe bez różnicy, czy te doniesienia pochodzą od władz lub od naczelników gmin, lekarzy, komend żandarmerji i innych publicznych organów od stacyj kolejowych lub wreszcie od osób prywatnych. — Stacje telegraficzne winne jednak przy przyjmowaniu takich telegramów zważać na to, by owe doniesienia ograniczano do niezbędnie potrzebnych rozmiarów. Postanowienie min. handlu czwarte w powyższej odezwie, zakomunikował Wydział krajowy wszystkim wydziałom pow. celem dalszego rozpowszechnienia.

„Z przedstawienia magicznego danego w sali „Sokoła“ w dniu 20. listopada b. r. przez pana Józefa Jagodzińskiego — złożoną została na moje ręce dla Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 kwota 60 zł. 87 ct. Podając to do wiadomości publicznej, składam zarazem p. Jagodzińskiemu imieniem wydziału Towarzystwa serdeczne podziękowanie.

Dr. B. Goldmann

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Łucja z Lammermooru“, opera w 3. aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ panny Julji Biondelli i występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina; jutro w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Noc w Wenecji“, operetka w 3. aktach Strauss'a; wieczór o godzinie 7 „Starzy kawalerowie“, komedja w 5. aktach Sardou.

Z teatru. Na obu wczorajszych przedstawieniach teatr był przepełniony — po obiedzie zachwycano się wyborną grą naszych artystów we „Właścicielu kuźnic“, wieczorem prześliczną muzykę Moniuszki w „Strasznym dworze“, w którym w rolach Zbigniewa i Stefana święcili prawdziwy tryumf pp. Myszuga i Jeromin, wspierani dzielnie przez panie Kasprowiczową, Skalską i Radwan, oraz pp. Kiczmana, Zegarkowskiego i Łomińskiego, dobre chóry i wzorowo trzymaną przez p. Jareckiego orkiestrę.

Jutro po raz pierwszy w tym sezonie „Łucja z Lamermooru“ i pierwszy występ panny Julji Biondelli, śpiewaczki koloraturowej.

Cenne dzieło sztuki przybyło naszemu miastu. Jest niem prześliczna grupa, — dłuta utalentowanego artysty rzeźbiarza Juljana Markowskiego — ustawiona w głównym przedsionku gmachu Kasy oszczędności. Grupa przedstawia boginię szczęścia, która w rączym biegu na symbolicznem kole, z rogu obfitości sypie kwiaty swego błogosławieństwa na „oszczędność“ i „pracę“. Oszczędność wyobraża ul, pracę zaś chłopię młode z sierpem w ręku, klęczące na łanie zboża u stóp Fortuny. Rzecz naturalna, że główną figurą kompozycji jest ta ostatnia, pojęta i wyrzeźbiona zaprawdę z tak skończonym artyzmem, jaki zbyt rzadko się spotyka w utworach rzeźby dekoracyjnej. Najcudowniejsze kształty młodej, przepięknej dziewicy, zaklął rzeźbiarz w tak niewdzięcznym dla dłuta materjale, jak w ogóle jest nim kamień nasz (podobno niżniowski piaskowiec) i stworzył bez przesady arcydzieło wiekopomne. Żywimy też to głębokie przekonanie, że gdyby nasz artysta mógł był wykonać swoją kompozycję w marmurze i wystawił ją za granicą, to ona jedna zapewniłaby mu niechybnie majątek i sławę rozgłośną.

„Seweryna Duchińska. *Pisma. — Pamiętnik. — Poezje.*“ Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1893 — 8° str. 437.

Wydawcy w przedmowie do tej książki podnoszą, że celem ich było umożliwić dziełom znakomitej autorki jak najszersze w kraju rozpowszechnienie. Dzieła Duchińskiej w istocie zasługują na to. Jej poezje nie zawsze wprawdzie czynią zadość wyrafinowanym dzisiejszym wymaganiom, ale wynagradzają to sowicie szczerością uczucia, a przedewszystkiem owem tchnieniem polskości, które, niestety, coraz rzadziej spotyka się w krużgankach naszej współczesnej literatury.

Wśród pomieszczonych w tym tomie poezyj, pierwsze miejsce zajmuje poemat pn. „Konfederat“, osnuty, jak się dowiadujemy z pamiętnika Duchińskiej, na tle osobistych wspomnień autorki. Bohaterem jest jej dziadek Seweryn Trzciński, nazwany w poemacie Żupnikiem. Pełno w tem dziele ustępów podniosłych; opisy plastyczne, kreślone z drobiazgowością prawdziwie kobiecą, pewna rzewność, niby pokost, powlekająca cały poemat i żywa akcja opowiadania łączą się w bardzo sympatyczną całość i przypominają podobne utwory W. Pola.

Prócz „Konfederata“ i zgrabnego obrazka scenicznego z życia K. Brodzińskiego „Popas w Piotrkowie“, wypełnia tę antologię mnóstwo wierszy drobnych, przeważnie okolicznościowych, ale opromienionych wszystkiemi zaletami pióra Duchińskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje prozą spisany obszerny pamiętnik tej autorki, zajmujący pierwszą połowę książki. Duchińska opowiada w nim o dziejach swej młodości, która przypadła na burzliwy początek naszego wieku,... o krwawym dramacie r. 1861. Osoba autorki znika tu w tłumie wielkich wypadków. W pamiętniku znajdujemy niejeden uwagi godny szczegół, dotyczący owej doby, która tyle w narodzie wznieciła nadziei, nie spełniwszy ich jednak, niestety. Pamiętnik kończy się ucieczką.. Duchińskiej do Paryża.

Sześciolecie Tow. śpiewackiego „Echo“

Publiczność lwowska nie jest jednak tak obojętną, jak to niejedni głoszą, starając się, że użyjemy tego wyrażenia, w nią prawie wmówić tę obojętność. Publiczność nasza potrafi być i wdzięczną i nie zapomina nigdy dobrego, które jej wyświadczono. Dowodem tego jest onegdajszy koncert sympatycznego towarzystwa śpiewackiego „Echo“, urządzony w szóstą rocznicę założenia tegoż, na który stawiła się publiczność nadspodziewanie licznie, okazując choć w ten sposób swoje uznanie towarzystwu, które na to w zupełności zasługuje.

I rzeczywiście!

Od chwili założenia swego każde wezwanie odbijało się w łonie Towarzystwa wdzięcznem echem, grono śpiewaków nie odmawiało nigdy swej pomocy, gdy chodziło o przysporzenie funduszu na jakikolwiek cel dobroczynny, spieszyło chętnie; gdy je wezwano do urozmaicenia swem współdziałaniem programu obchodów narodowych, wysyłało swych członków daleko po za Lwów, jak to miało miejsce podczas pogrzebu Adama Mickiewicza w Krakowie.

Zawsze chętnie i zawsze bezinteresownie stawało „Echo“ do apelu i składało swój prawdziwy „grosz wdowi“ w ofierze, choć zaprawdę szczupłe, nader szczupłe są jego środki materjalne. Tem większą zatem jest zasługa „Echa“, tem większa sympatja powinna je otaczać ze strony społeczeństwa, powinny je otoczyć opieką i instytucje krajowe, a w szczególności Sejm krajowy, do którego „Echo“ zwraca się od lat kilku, niestety nadaremnie, z prośbą choćby o skromną subwencję. Towarzystwo, które tak ładnemi zgłoskami zapisało swe imię w pamięci Lwowian, zasługuje na poparcie i mamy wszelką nadzieję, że to nie będzie mu odmówionem.

Wróćmy jednak do onegdajszego koncertu.

W nader obfitym programie znaleźliśmy nie mało numerów istotnie pięknych, których wykonanie w istocie na pochwałę zasługuje, a w pierwszym rzędzie wyszczególnić należy numer drugi programu, a mianowicie „Żołnierze przeszłości“ Niedermeyera, wykonany z precyzją przez chór „Echa“. — Chóry mięszane za to — za otwartość szczerą i życzliwą, nikt się chyba gniewać nie będzie — potrzebują jeszcze ćwiczeń, zlania się z sobą i z tego też powodu „Słowiczek“, „Tam w dolinie szumi młyn“ i „O dziewczę pójdź“ wypadły trochę słabiej, choć w wykonaniu czuć było pracę szczerą. Jeszcze trochę tej pracy, a niezadługo z tego obozu mięszanego może być organ śpiewaczy bardzo sympatyczny i bardzo ceniony. W każdym razie „Kółku śpiewackiemu nauczycielek lwowskich“ za szczere a dobre chęci należą się słowa uznania.

Z solowych popisów nie możemy pominąć milczeniem pp. Bojarskiego i Sienkiewicza, których za śpiew obdarzono niejednokrotnym a ogólnym oklaskiem.

Co do „Serenady z przeszkodami“, humoreski scenicznej, zlokalizowanej bardzo zręcznie przez pp. Fontanę i Orłowskiego, to była ona już niejednokrotnie produkowaną w występach „Echa“ i cieszyła się — jak i onegdaj — wielkiem powodzeniem. Przyjmowali w niej udział pp. Fontana, Rosenbusch, Bojarski i Moszczyński.

Nakoniec zostawiamy sobie kilka słów o kompozycji p. Aleksandra Orłowskiego pt.: „Prawdziwy polonez“, który jest rzeczywiście „polskim“ i odznacza się oryginalnem a nader zajmującem zestawieniem głosów. — Pan Orłowski na polu muzyki, osnutej na motywach swojskich, występował już niejednokrotnie z powodzeniem. Chór „Echa“ wykonał tego „Polonesa“ z wielkiem uczuciem i poczuciem artystycznem.

Po koncercie odbył się komers członków „Echa“ w sali restauracyji warszawskiej, gdzie mieliśmy sposobność słyszeć bardzo ładnie i nader oryginalnie ułożone „Niech żyje nam“ i „Mnohaja lita“, kompozycji tegoż p. Orłowskiego.

Na zakończenie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wyrazić życzenie, aby to sympatyczne towarzystwo kroczyło dalej drogą, którą sobie obrało i ażeby cieszyło się jak największą sympatją i opieką społeczeństwa, dla którego pracuje.

Ostatnie wiadomości.

Półurzędowy *Nemzet* węgierski zawiera korespondencję z Wiednia, najwidoczniej inspirowaną ze sfer dyplomatycznych, która zwraca się przeciw tej części projektu rewizji konstytucji bułgarskiej, gdzie jest mowa o wyznaniu następcy tronu książęcego. Jak wiadomo, w projekcie tym jest zastrzeżona swoboda wyznania przyszłego panującego w Bułgarji, podczas gdy konstytucja obecnie wymaga, aby następca ks. Ferdynanda koniecznie należał do kościoła grecko-orjentalnego. Zmiany tej zamierza Stambułow dokonać, aby ułatwić ks. Ferdynandowi zaślubienie pewnej katolickiej księżniczki z domu panującego, a papież miał wrzekomo postawić jako warunek swego przyzwolenia na to małżeństwo, żeby dzieci ewentualne wychowane były w wierze katolickiej. — Otóż *Nemzet* ostro krytykuje ten zamiar Stambułowa i mieni go wielkim błędem politycznym. Błąd ten bowiem poda Rosji pretekst do mięszania się w wewnętrzne sprawy Bułgarji i na długie lata odwlecze sprawę uznania ks. Ferdynanda przez mocarstwa traktatowe.

Agitacja na Węgrzech przeciw ślubom cywilnym przybiera coraz szersze rozmiary i przeróżne formy. Obecnie proponuje pismo klerykalne *Magyar Allam*, aby ludność katolicka wystosowała adres do cesarza i zaopatrzony miljonami (!) podpisów, doręczono monarsze za pośrednictwem deputacji pod wodzą hr. Ferdynanda Zichy'ego. Adres zawierałby energiczny protest przeciw tej „bezbożnej“ innowacji, którą projektodawca nazywa „bastardem francuskiej rewolucji“, i prośbę, aby monarcha odwrócił tę hańbę i nieszczęście od królestwa Marji. Zarazem radzi *Mag. Allam*, iżby episkopat węgierski stanął u stopni tronu i wytłumaczył cesarzowi, że on został przez swoich doradców w błąd wprowadzony, skoro twierdzili, iż ślubów cywilnych domaga się ogół ludności i że one są koniecznością państwową dla Węgier.

Pomiędzy kandydatami, którzy zostaną zamianowani na najbliższym konsystorzu styczniowym, znajdować się będzie — wbrew dotyczącemu powątpiewaniu — także prymas węgierski Vaszary i nuncjusz Galimberti. Ten ostatni dostąpi purpury już obecnie, dzięki osobistej interwencji bardzo wysokiej osobistości u Leona XIII.

Jak wiadomo, rząd rosyjski postanowił uregulować odnogę Kilijską ujścia Dunaju, aby ją uczynić do żeglugi przydatną. Roboty gwoli tego mają być na przyszłą wiosnę rozpoczęte i w szybkiem tempie prowadzone, gdyż wedle raportów inżynierów rosyjskich, regulacja rzeczona da się uskutecznić łatwo, w krótkim czasie i małym nakładem kosztów. W ten sposób zamierza Rosja usunąć z pod kontroli europejskiej komisji dunajowej okręty tow. Gagarina. Lewy brzeg odnogi Kilijskiej jest rosyjski, prawy zaś należy do Rumunji.

Münchener Fremdenblatt pisze: Jak się dowiadujemy z Berlina, jest całe stronnictwo centrum przeciw nowemu projektowi wojskowemu. Naturalnie jest centrum gotowe tak samo, jak stronnictwo wolnomyślne, w razie prawnego przeprowadzenia dwuletniej służby wojskowej zgodzić się na wzmocnienie kontyngensu rekrutów, odpowiednio do ubytku siły liczbowej armji, powstającego skutkiem zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Ponad to nie uchwali centrum ani grosza“. To samo potwierdza także *Germania* i akwizgrański organ centrum *Echo der Gegenwart*. Ostatni organ zaznacza, że stronnictwo centrum zgodzi się tylko na ekwiwalenta za zaprowadzenie prawne dwuletniej służby wojskowej.

Według *Köln. Ztg.* pewne wrażenie sprawiło w Berlinie odwołanie reprezentanta rosyjskiego ministerstwa finansów przy tamtejszej ambasadzie rosyjskiej. Dopatrują się w tym kroku nowego dowodu, że minister skarbu Witte dąży wszelkimi środkami do postawienia kwestji systemu Wisznegradzkiego, zamknięcia granic, na ostrzu noża.

Times donosi z Kairu: Rząd egipski otrzymał wiadomość, iż Osman Digma oczekuje na przybycie posiłków z Kalifatu, poczem zamierza atakować Tokar. Derwisze niepokoją posterunki włoskie.

Hamburger Nachrichten występują z dalszym ciągiem krytyki obecnego przedłożenia wojskowego. W razie przejścia w izbie, przedłożenie to zaciąży nad Niemcami, gdyby chroniczna choroba, a przy przyszłych wyborach wywoła niezawodnie reakcję. Przewidujący rząd nie może nie uwzględniać przyszłych wyborów, jeśli pragnie stać na gruncie konstytucyjnym.

W *Intransigeant* pisze Rochefort, że materjał dowodowy do sprawy panamskiej zakupiony został przez hrabiego Paryża. Wyjawienie skandalu miało nastąpić dopiero w sierpniu roku przyszłego, przed nowymi wyborami. Wybuch spowodowany został przedwcześnie nieoględnością pewnych członków stronnictwa. Bonaparte Wyse, pierwszy koncesjonarjusz przekopu panamskiego, chce złożyć wobec komisji zeznania w sprawie Reinacha. Twierdzi, że Reinach został otruty.

Umiarkowana paryska prasa republikańska żąda od nowego gabinetu stanowczości i energji. Natomiast pisma opozycyjne nie kryją niezadowolenia, twierdząc, że utworzenie nowego gabinetu nastąpiło wbrew zwyczajom parlamentarnym.

Wedle *Libre Parole*, zamierza rząd kazać uwięzić członków rady zawiadowczej Towarzystwa panamskiego.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 9. grudnia (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział hrabia Taaffe, na interpelację dra Gessmanna w sprawie nadużyć, jakie mają się dziać w zarządzie Towarzystwa asekuracyjnego „Feniks“.

Hr. Taaffe oświadczył, iż ministerstwo spraw wewnętrznych nic widzi powodu przedsiębrania jakichkolwiek zarządzeń przeciw temu towarzystwu, gdyż departament asekuracyjno-techniczny bada co roku działalność tego towarzystwa, a rezultaty tych badań są tego rodzaju, że wszelkie dalsze zarządzenia władzy państwowej byłyby nieuzasadnione.

Zarazem odparł hr. Taaffe zrobione przez tego posła ujemne uwagi o pracy szefa asekuracyjno-technicznego departamentu Kaana i wyraził się z wielkiem uznanie o jego działalności.

Następnie zaprotestował poseł Dipauli przeciwko wniesionej wczoraj na ręce prezydenta Smolki petycji towarzystwa ochrony przed antysemityzmem, która jest nieprawnem mięszaniem się tego towarzystwa w wewnętrzne stosunki parlamentu.

Antysemici i centrum przyjęli przemówienie Dipauli'ego oklaskami.

W dalszym toku rozprawy nad budżetem spraw wewnętrznych przemawiał Kozłowski, żądając kodyfikacji wszelkich zarządzeń sanitarnych.

Wiedeń 9. grudnia. Rada państwa rozpocznie ferje Bożego Narodzenia zapewne w d. 15 bm., ponieważ do świąt nie będzie można załatwić więcej pozycyj budżetu, jak zapewne jeszcze tylko budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, nad którym dzisiaj rozpoczyna się rozprawa. Rząd przeto wniesie dzisiaj, albo jutro prowizorjum budżetowe dwumiesięczne.

Dymisja hrabiego Kuenburga została przyjęta. Ogłoszona będzie w sobotę lub niedzielę.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 9 grudnia. W ciągu kilku dni następnych odbędą się w zamku cesarskiem, pod osobistem przewodnictwem cesarza, narady wojskowe.

Uroczystość Mickiewiczowska odbyła się wczoraj w tutejszem „Ognisku“, z wielką godnością i obliczu w licznie zgromadzonych słuchaczy. Bliższe szczegóły posełam listownie.

Berlin 9. grudnia. Zgromadzenie stronnictwa konserwatywnego uchwaliło program, zabarwiony silnie antisemityzmem.

Paryż 9. grudnia. Nowo utworzony gabinet Ribot'a instalował się wczoraj w izbie poselskiej deklaracją, zredagowaną w nader ogólnikowym tonie. Hubbard zapytywał, jakie stanowisko zajmie on wobec afery panamskiej? Po przeprowadzonej na ten miły temat dyskusji, izba znaczną większością uchwaliła dla gabinetu wotum ufności.

Bern (szwajc.) 9. grudnia. W radzie narodowej postawiony będzie wniosek, aby w czasie wojny kościoły, szkoły i inne gmachy publiczne znajdowały się pod opieką towarzystw „Czerwonego krzyża,“ czyli iżby uznane były jako budynki neutralne.

Poznań 9. grudnia. Wszystkie zarządzenia anticholeryczne, przedsięwzięte na granicy rosyjskiej, zostały zniesione, gdyż, wedle nadeszłych tu wiadomości, cholera w Kongresówce prawie wygasła.

Poznań 9 grudnia. Skutkiem zamieci śnieżnych pociągi kolejowe wcale tu nie doszły. Tramwaj wstrzymany.

Wiedeń 9. grudnia. Wiec izb handlowych rozpoczął dziś obrady. Zagaił go minister handlu mgr. Bacquehem przemową, w której podniósł doniosłe znaczenie obrad tego wiecu, które będą poświęcone wyłącznie reformie podatkowej.

Wiedeń 9. grudnia. Prezydjum Towarzystwa dla zwalczania antysemityzmu wręczyło prezydentowi izby posłów petycję o poskramianie wykroczeń antisemickich w izbie deputowanych. Prezydent Smolka wyraził swoje ubowanie z powodu zachowania się antisemitów w izbie deputowanych, oświadczył jednak, że teraźniejszy regulamin izby nie pozwala niestety prezydentowi izby na dosyć energiczne wystąpienie przeciw tym wykroczeniom.

Wiedeń 9. grudnia. Dziś przybywa tu Weckerle — jak głoszą — głównie w celu odbycia konferencji w kwestji bułgarskiej. W Węgrzech panuje zaniepokojenie z powodu zamierzonej reformy konstytucji bułgarskiej, zwłaszcza co do punktu, umożliwiającego księciu zaślubienie katolickiej księżniczki. Rząd węgierski obawia się z tego powodu rozruchów wśród ludności księstwa.

Budapeszt 9. grudnia. W ciągu nocy usunięto wszystkie zapory komunikacji i przywrócono ruch na wszystkich kolejach, z wyjątkiem kolei południowej.

Rzym 9. grudnia. Gwałtowny orkan strzaskał w Porto Venere trzy trójmasztowce. 10 ludzi utonęło.

Paryż 9. grudnia. W toku dyskusji nad interpelacją Hubbarda, oświadczył minister sprawiedliwości Bourgeois, że obdukcja zwłok br. Reinacha odbędzie się w sobotę i że wszystkie papiery, pozostałe po nim, będą jak najdokładniej przejrzane. Izba 308 głosami przeciw 230 odrzuciła wniosek Hubbarda, żądający udzielenia izbie wszystkich aktów sprawy panamskiej, a 432 głosami przeciw 89 przyjęła nagły wniosek Ramela, upoważniający właścicieli akcyj, obligacyj i losów panamskich do utworzenia konsorcjum, celem sądowego ścigania tych osób, które sprzeniewierzyły fundusze Towarzystwa panamskiego.

Paryż 9. grudnia. Deklarację ministerjalną odczytał w izbie deputowanych Ribot, a w senacie Loubet, który nadto oświadczył, że ciężkie zarzuty, podnoszone w sprawie panamskiej z wielu stron, mają głównie na celu zohydzenie wielu członków parlamentu i zniesławienie reprezentacji narodowej w opinji publicznej. Rząd ma to przekonanie, iż zgodne działanie jego, tudzież ankiety wybranej przez izbę, przyczyni się do wyświecenia zupełnej prawdy. Deklaracja kończy się temi słowy: „Bądźmy surowi dla popełnionych błędów, ale nie zatrzymujmy się za długo przy drobnostkach, lecz rozpoczynajmy znów pochód naprzód.“ Deklarację tę przyjęto oklaskami.

Berlin 9. grudnia. Rozprawa w procesie Ahlwardta została do dzisiaj odroczona z powodu słabości Ahlwardta.

Bukareszt 9. grudnia. Biura senatu zawotowały jednogłośnie dotację dla następcy tronu.

Rzym 9. grudnia. W toku rozpraw w izbie deputowanych nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, minister Brin, odpowiadając na wywody jednego z posłów, który poruszył kwestję przymierzy Włoch i polityką rządową, oświadczył, iż wypowiedziane przez mowcę obawy i zaniepokojenie podzielają ci tylko, którzy nie chcą zrozumieć charakteru polityki, jaką prowadzą Włochy w porozumieniu z państwami sprzymierzonemi. Przejęci i ożywieni polityką pokojową — powiedział dalej minister — mamy silne postanowienie dołożenia wszelkich starań, celem wyrównania i unikania zatargów, w tem przeświadczeniu, iż w taki sposób oddajemy najlepsze usługi sprawie powszechnego pokoju. Trzymając się tej drogi, czujemy się bezpiecznymi, pozostajemy w ciągłej harmonji z naszymi sprzymierzeńcami i popieramy skutecznie i w sposób pożądany ich politykę. Musimy też starać się wszystkiemi siłami, aby nasze współdziałanie przyczyniło się coraz bardziej do utrwalenia obecnego położenia. — Mowę ministra przerywano hucznemi oklaskami. Budżet ministerstwa spraw zagranicznych przyjęto.

Antwerpja 9. grudnia. Manifestacja za powszechnem głosowaniem wypadła imponująco. Olbrzymi pochód z deputowanymi radykalnymi na czele, udał się na ratusz, gdzie mu entuzjastyczne przyjęcie zgotowano.

Madryt 9. grudnia. Wczoraj przed południem wręczył Canovas królowej podanie się całego gabinetu do dymisji, poczem królowa Sagastę, tudzież prezydentów obu izb do siebie wezwała. Sagasta oświadczył, że gotów utworzyć gabinet, jeżeli królewa zezwoli na rozwiązanie izby posłów. Wieczorem przyjęła królowa dymisję gabinetu Canowasa i utworzenie nowego gabinetu poruczyła Sagaście, który ma parlament natychmiast rozwiązać. Nowe wybory odbędą się w lutym albo z początkiem marca

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Wanienki do gotowania ryb, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki szczegółowe do dyspozycji. 15

Torby i torebki do podróży, **torby** dla posłańców pocztowych z 2 kluczykami, najtaniej u *Pawła Langnera*, Lwów, ul. Halicka l. 16. 3

Fortepian nowszej konstrukcji za sto kilkadziesiąt złr. do sprzedania. Łyczaków 21. 983

Taniej jak wszędzie wikt domowy poleca Warszawska Mleczarnia, Batorego l. 30. 984

Fortepian zupełnie nowy z fabryki Hofmana we Wiedniu zaraz do sprzedania ul. Teatralna l. 10, III. piętro.

Kamienica jednopiętrowa z trzema frontami ul. Akademicka l. 28 do sprzedania. 975

Woda ateńska z chiną zapobiega wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki, odświeża, nadaje połysk miękość i przyjemny zapach włosom. Woda ateńska z chiną używa się przez nakrapianie lub nacieranie głowy i włosów. Cena 1 zł. Nabyć można jedynie Wałowa l. 15, A., Pokorny, magister farmacji.

Adwokat Błoński w Samborze poszukuje koncypienta od 1. Stycznia 1893.

Przyjmę chłopca na naukę introligatorstwa we Lwowie, Karola Ludwika l. 5. *Tillinger.* 981

C. k. urząd pocztowy Lisko poszukuje ekspedytorkę z uzdolnieniem telegraficznem. Posada może być 1. lub ostatniego stycznia 1893 objętą. 976

Nauczycielka, poszukuje posady, udziela przedmioty szkolne, francuzki, muzykę. Adres: Nauczycielka na ręce właścicielki kamienicy ul. Łyczakowska l. 13. 979

Niniejszem poświadczam, iż Pan **August Schumann**, fabrykant machin we Lwowie, ulica Na Błonie l. 18 przerobił gorzelnię na folwarku Adamy w Dobrach

Jego Ekscelencji Kazimierza Hrabiego Badeniego

na parową gorzelnię; mianowicie dostarczył machinę parową o sile 6 koni, zaciernię z chłodnikiem, pompę, gniotownik, płuczkę, elewatora do ciągnienia kartofli etc., i tak urządził, że przy **ciśnieniu 3 atmosfer** można wszystko w ruch puścić. Całodzienny odpęd odbywa się w 10 godzinach przy usłudze 5-ciu parobków.

Powyższe urządzenie wykonał Pan Schumann sumiennie, na oznaczony czas i za mierną cenę.

Dane w Busku, dnia 5. Grudnia 1892.

Michał Tokarzewski
rządca.

2310 1—23

Świeże Ryby Morskie.

SOLE (Schollen) kilo 95 ct.
WĄTŁUSZE (Schellfisch) kilo 90 ct.
JĘCZYKI (Seezunge) kilo zł. 2·30.
TURBOTY (Tarbutt) kilo zł. 1·30.

poleca handel 2312 1—2

W. MUSIAŁOWICZA

we Lwowie, ul. 3. Maja. Dawny gmach kasy oszczędności.

ŁYŻWY

tylko w gatunku Ia.
(pod gwarancją)

„Halifax" doskonałe para 1·80. „Halifax" z stalowemi nożami para 2·50. „Halifax" z szerokiemi nożami para 4. „Halifax" niklowane stalowe para 5. „Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para 6·50. „Halifax" damskie nie niklowane para 2. „Halifax" damskie niklowane para 3·50. „Helwetia" albo „Merkur" para 3·50. „Jackson Haines" stalowe polerowane para 5. „Jackson Haines" stalowe niklowane para 6·50. Łyżwy żelazne z rzemykami para 1. Paski do Halifax para ct. 30. **Największy skład i ekspedycja na prowincję** u firmy: **PIOTR CHRZĄSTOWSKI**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycji. Dla pp. studentów, członków Towarzystw gimnast. „Sokół" i Klubów łyżwiarskich ceny znacznie zniżone.

ROSYJSKIE KALOSZE

sprzedają najtaniej

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki l. 3.

ASTMY I KATARY

leczą się przez użycie Rurek i proszku tak zwanych

FUMIGATEUR ESPIC

DUSZNOŚĆ — KASZLE — KATARY — NEWRALGIE

W Paryżu: sprzedaż hurtowa J. Espic, ul. St-Lazare, 20; we Lwowie: w aptekach PP. Mikolascha, Ruckera i Wewiorskiego; w Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego i Redyka. Wymagać podpisu jak obok na każdej rurce. — Medal złoty na Wystawie 1888 i na Wystawie Powszechnej 1889 r. Najwyższe nagrody jakie otrzymały specyfiki lekarskie przeciw Astmie. (Klasa 45).

HERBATĘ Familijną
½ kilo 1·80 i 2 zł.
Znakomite **WYSIEWKI** z herbat
½ kilo 1·40 i zł. 1·70
poleca HANDEL
Alberta Szkowrona
Lwów, plac Marjacki l. 7.

!KUPUJE!

Dziczyznę i wszelkie ptactwo

Handel towarów korzennych, owoców, łakoci, win i delikatesów

Jana Baczyńskiego

ulica Akademicka l. 3. we Lwowie

Do sprzedania z wolnej ręki

istniejący od lat trzydziestu w Przemyślu handel towarów galanteryjnych, połączony z pracownią rękawiczniczą i pracownią obuwia, oraz z towarem, materjałem przerobionym i surowym. Handel ten o ustalonej reputacji ma licznych stałych odbiorców w mieście i okolicy. Wszelkie pośrednictwo wykluczone. — Bliższych wiadomości udzieli p. Wacław Reger, rzecznik w sprawach karnych w Przemyślu. 2307 1—9

Leopold Lityński
magister farmacji
Lwów, 2. Kopernika 2.

Kto cierpi na zęby niech używa DENTYNĘ

a wnet zapomni, że podobnego doświadczał cierpienia.

Cena flaszeczki wraz z przepisem użycia 80 ct. w. a. 2124 1—?

Na prowincję wysyła się odwrotną pocztą.

Leopold Lityński, magister farmacji
Lwów, 2. Kopernika 2.

NA ZIMĘ!

Skarpetki i Pończochy

systemu Jägera, para od 25 ct. do 95 ct. bardzo mocne i ciepłe, poleca

MAKS MÜHLFELD

2268 **Lwów, Rynek 39.** 1—5

SOLITER wyleczenie niezawodne w *dwóch godzinach* przez użycie **Globules Secretana** aptekarza uwieńcz. nagrodą. Środek *nieomylny*, przyjęty w szpitalach Paryskich. **Globules Secretan** usuwają wszelkiego gatunku robaki u ludzi i zwierząt domowych.

UWAGA. *Znakomite powodzenie* **Globules Secretan** *dało powód do licznych podrabiań, których chorzy starannie unikać powinni.*

We Lwowie w apt.: PP. Mikolascha, Wewiorskiego i Dra Ruckera.

Artysta - Rzeźbiarz

Stanisław Roman Lewandowski

odznaczony

złotym medalem cesarskim w Wiedniu, dwoma medalami złotymi w Warszawie i Dyplomem honorowym na wystawie sztuki polskiej w Krakowie

otworzył

pracownię dekoracyjną

i przyjmuje wszelkie

roboty fasadowe w gipsie, wapnie hydraulicznem i w kamieniu.

Pomniki na cmentarz i do kościołów, figury i ołtarze kościelne będą wykonywane podług wszelkich wymagań liturgii i stylów.

Ulica Trzeciego Maja liczba 10.

„OLGA"

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
we Wiedniu VIII. Alserstrasse 27,
przyjmuje **powiększenia** aż do **naturalnej wielkości z każdej, nawet starej, lichej fotografii. Za najdokładniejsze podobieństwo gwarantuję.**

Ceny przystępne.

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści Dra **Lehel** w Paryżu. 45 lat powodzenia.

We Lwowie w aptekach PP.: P. Mikolascha, Ruckera i Wewiórskiego; w Krakowie w aptekach PP.: Wiśniewskiego i Redyka. 592 1—17

Nowo otworzony skład

MAX LAU

we Lwowie
ulica Kilińskiego l. 2.
obok księgarni WP. Gubrynowicza i Schmidta 2219 1—?

poleca najnowsze

Kapelusze Habiga i Plessa.

Cylindry od zł. 5·50—9.

Czapki prawdziwe krymskie i futrzane; Kapelusze miękkie Pichlera i inne od zł. 1·20, oraz RĘKAWICZKI angielskie, KALOSZE rosyjskie i wszelkie obuwie filcowe

---

Ajencja Nauczycielek,

Guwernantek z dyplomami Francuzek i Angielek, Bon do dzieci i Towarzyszek do podróży

Pani Zaleskiej,

która się wywiązuje zawsze jak najsumienniej z tego rodzaju trudnego zadania, istnieje zawsze w Paryżu na boulevard Pereire nr. 63. Prosi dostatecznie frankować listy.

Nowa szkoła kroju i pracownia sukień damskich

przyjmuje i wykonuje robotę podług najświeższej mody, wykończenie staranne, ceny przystępne, nauka kroju francuskiego do dni 14-tu ułatwiona za wynagrodzeniem 12 zł. z góry.

LOUISE,
Lwów, ulica Pańska liczba 17, nr. drzwi 4 na dole.

ROMAN UHL

NASTĘPCA **JÓZEFA M. BREUNIG,**
C. i K. NADWORNY PIEKARZ i CUKIERNIK,
W WIEDNIU, I., SINGERSTRASSE 21.
TORTY, CIASTKA STOŁOWE, DESEROWE i DO HERBATY SUCHARKI, „CAKES." 939 1—4
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

MAGAZYN MÓD FRANCISZKI BUCZYŃSKIEJ

Lwów
ulica Sobieskiego liczba 9, I. piętro.
Przyjmuje **pióra strusie** do fryzowania.

Założona w roku 1850. 642 1—11

Gustaw Hofbauer

Fabryka fortepianów
w Wiedniu, IX. Bezirk, Liechtensteinstrasse Nr. 76.
Mignon, Stutzflügel, Pianina.
Niezrównane w mechanice, tonach i trwałości.
Ceny umiarkowane. *Przystępne warunki.*

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA

we Lwowie. 1438 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

NOWOŚĆ!

Nieślizgające się i nieprzemakalne **półpodeszwy** do każdego buta i bucika, dające się przymocować.

Obuwie wszelkiego rodzaju:

Buty bezwzględnie nieprzemakalne, **Buciki** na ulicę i salonowe, **sukienne** ciepłe na porę zimową; tudzież dla pań **Buciki eleganckie**, zgrabnej formy i trwałe — po cenach bardzo umiarkowanych, gdyż posiadam własny handel skór,

w MAGAZYNIE OBUWIA
W. WISZNIEWSKIEGO,
ul. Akademicka 3. 1—?

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

ÜBERALL VORRÄTHIG. 17 MEDAILLEN
FEINSTE QUALITÄT. MÄSSIGE PREISE
CHOCOLAT SUCHARD NEUCHATEL (SCHWEIZ) CACAO
LEICHTLÖSLICHER CACAO
1 KG = 200 TASSEN

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

Wyrób krajowy

KOCE I KOŁDRY

z fabryki w Glinnie 2243 1—1

są do nabycia po stałych cenach fabrycznych

w Brodach: p. J. Witkowski i Spółka;
w Brzeżanach: p. B. Karwowska;
w Czortkowie: p. Antoni Kostecki;
w Kołomyi: p. J. P. Goertz;
we Lwowie: Centralny Bazar wyrobów krajowych;
„ „ p. Antoni Gudiens, plac Marjacki;
„ „ p. Knauer i Syn, plac Kapitulny;
w Przemyślu: Przemyski Bazar wyrobów krajowych;
w Samborze: p. Bronisław Żuławski;
w Sokalu: p. A. W. Grot.
w Stryju: p. Lechicki i Kosterkiewicz;
w Tarnopolu: p. W. Michalewski.

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1853 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademię medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficjalny francuski, sankcjonowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkania kanałów, humory, etc.*) chudość, przeciw którym zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w CHLOROZIE (bladaczce), w LEUCORRHÉE (*białych upławach*), w AMENORRHÉE (*zatrzymania zupełne lub częściowe regularności*), w SUCHOTACH, w SYFILIS ORGANICZNEJ, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny do podżywiania organizmu i do wzmocnienia konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz nininiejszy położony u spodu zielonej etykiety.

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

KOKS! KOKS! KOKS!

najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców

polecamy na porę zimową.

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilgr. 55 ct. w. a.

Na prowincję wysyłamy wagon koksu — 10.000 kilgr. po cenie 90 zł. loco dworzec Lwów.
Podejmujemy się przerobienia własnym kosztem pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.
Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.
Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.

2125 1—?

Na Boże narodzenie!

Wspaniałe, efektowne i nadzwyczaj tanie dekoracje do ubierania drzewek nabyć można

w sklepach

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

Lwów Teatralna 3, Jagiellońska 6, **Kraków** Sukiennice 28. 2274 1—5

Wysyłka na prowincję odwrotnie.
Sortymenta do kompl. ubrania drzewka (wraz z lichtarzykami i świeczkami) po zł. 1·50, 3, 5 i wyżej.
Odbiorców zamiejscowych uprasza się uprzejmie o wczesne nadsyłanie zamówień. — W zeszłym roku z powodu opóźnionej pory wielu zleceniom zadość uczynić nie mogłem.

Galicyjski Bank Kredytowy

poczawszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4^1/_2$% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4%, z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów [illegible]

1001 1—?

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur".

R. DITMAR

we Lwowie, plac Marjacki l. 9.

otworzył dla wygody swoich p. t. odbiorców

Filję składu nafty

ul. Trybunalska l. 10. pod „3 koronami".

i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:

1 litr nafty salonowej podwójnie rafin. 21 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ 19 „
„ „ bezpieczeństwa R. Ditmara 30 „

Opust: przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stosowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.

Telefon 226. 2055 1—?

Na żądanie Szan. publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska.

Filja składu nafty ul. Trybunalska 10.

C. k. patent. hygieniczne preparaty

dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów.

Dentibus, **nowy wiedeński normalny środek ludowy** do czyszczenia i utrzymania zębów (Pat. zgr.) sztuka 25 kr.

Puritas, **specyficzne mydło do ust.** Najdawniej znane i jedyne, już w roku 1862 w Londynie i Paryżu medalami odznaczone, jako najdelikatniejszy i najskuteczniejszy preparat. 1 puszka 1 zł.

Eucalyptus **esencja do ust**, najbardziej intenzywna, antimiazmatyczna i antiseptyczna, zatem ochrona przeciw katarom i w ogóle miazmatycznym infekcjom drogą powietrza ¹/₁ flakon 1 zł. 20 ct., ½ flakon 65 ct.

Med. Dra C. M. Fabera, nadwornego dentysty ś. p. cesarza Maxymiljana I. etc. etc.

Składy we wszystkich aptekach i perfumerjach w kraju i zagranicą.

Główny skład: Wiedeń I., Bauernmarkt Nr. 3. 1—25

936

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.